

# Zwrot

11  
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC  
CENA 50 KČ  
WWW.ZWROT.CZ

ROMAN CYMOREK  
NAUCZYCIELEM  
W HIMALAJACH

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

**1** Panie z Klubu Kobiet PZKO w Jabłonkowie zaprosiły panów z Klubu Seniora na spotkanie, podczas którego przygotowano pyszne ziemniaczane placki. Danka Klus przez trzy godziny smażyła cieniułkie placki, które podawano z szpyrkami, śmietaną lub masłem. Panie, takie jak Verka Świerczkova, Zofia Brózda i inne, pomagały w przygotowaniach. Spotkanie było okazją do wspólnego spędzenia czasu i rozmów. Panie podziękowały również seniorom za ich pracę przy remoncie altany ogrodowej na Mazurówkach, którą zbudowali, tworząc doskonałe miejsce do spotkań i biesiadowania.

**2** W Bibliotece Miejskiej w Czeskim Cieszynie odbyły się warsztaty dla uczniów klas pierwszych Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Zajęcia prowadził Szymon Brandys w ramach projektu *Tu się czyta*. Celem warsztatów było pobudzenie kreatywności młodzieży poprzez takie nietypowe ćwiczenia, jak pisanie opowieści i wierszy z różnych perspektyw, co pozwoliło uczestnikom odkrywać nowe możliwości twórczego myślenia. Zajęcia miały charakter zabawy i stymulacji kreatywności, umożliwiając uczniom swobodniejsze podejście do pisania. Szymon Brandys podkreślił, że kreatywne podejście do tematu jest kluczowe, pozwalając na rozwój nowych, nieoczywistych pomysłów.

**3** W Wędrynie odbyła się 24. edycja Memoriału Alojzego Adamca, w którym rywalizowało dziewięć drużyn piłkarskich z ośmiu szkół podstawowych z Zaolzia. Zwycięstwo odniosła drużyna Polskiej Szkoły Podstawowej w Jabłonkowie, pokonując w finale PSP w Bystrzycy 3:1. Mecz o trzecie miejsce wygrała Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszynie, pokonując PSP im. Gustawa Przeczka z Trzyńca 3:1. W turnieju wzięły udział drużyny z Czeskiego Cieszyna, Bystrzycy, Gnojnika, Jabłonkowa, Karwiny, Suchej Górnjej, Trzyńca oraz Wędrynie. ▼



**3** W Klubie *Polonus* w Brnie odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu *Podróżnicze czwartki*. Tematem spotkania była Afryka Zachodnia. Prelekcję poprowadził Siaka Koné, obywatel Mali i Czech, z zawodu socjolog, który właśnie niedawno obchodził 40. rocznicę od swego przyjazdu na studia do Czechosłowacji w 1985 roku. ▼



\*\*\* Grupa 14 uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie wzięła udział w wyjeździe do Włoch w ramach projektu Erasmus+, który dotyczył zagadnień kulturalno-ekologicznych. Uczniowie odwiedzili szkołę

partnerską — Akademię Risorgimento w San Benedetto del Tronto, gdzie zaprezentowali kulturę i historię Śląska Cieszyńskiego. Podczas pobytu zwiedzili m.in. San Benedetto del Tronto, Ascoli Piceno i Urbino, gdzie podziwiali zabytki oraz dzieła sztuki. Uczestniczyli również w lekcjach salsy czy warsztatach kulinarnych, ucząc się przygotowywać włoską pizzę. Wyjazd wzbogacił ich wiedzę o włoskiej kulturze, sztuce i historii. ▼



**5** W Brnie odbyła się IV edycja turnieju w kręgle dla mniejszości narodowych, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Babilon we współpracy z Klubem Polskim *Polonus* w Brnie. Zawody miały miejsce w kręgielni *Rubín Bowling Darts*, gdzie uczestnicy mieli do dyspozycji cztery tory. ▼



**5-6** Tradycyjny *Dziecięcy Bazar* w Milikowie, organizowany już po raz ósmy, przyciągnął do sali gimnastycznej miejscowej szkoły tłumy. Oferowane były nie tylko ubrania, ale także zabawki, rowery, książki i narty, wszystko w dobrych cenach. Impreza ta cieszy się rosnącym zainteresowaniem, a organizacja dzięki zaangażowaniu rodziców przebiegała sprawnie. Dochód ze sprzedaży został przeznaczony na wsparcie miejscowego polskiego i czeskiego przedszkola.

**6** W Czeskim Cieszynie odbył się 47. Memoriał Wandy Delong, organizowany przez Miejskowe Koło PZKO w Mistrzowicach. Organizatorzy upamiętniają Wandę Delong, młodą bohaterkę drugiej wojny światowej, organizując biegi przełajowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W tym roku, z okazji 80. rocznicy jej śmierci, zorganizowano także wystawę poświęconą życiu Wandy Delong. Zginęła ona w wieku 24 lat, stając się symbolem odwagi i walki o wolność. Memoriał ma na celu przypomnienie jej niezatartego śladu w historii i inspirowanie do dążenia do sprawiedliwości.

**6** Mieszkańcy Nydku i przyjezdni wzięli udział w corocznym Kiermaszu Jesiennym, który odbył się na rynku w centrum gminy. Uczestnicy mogli cieszyć się stoiskami z rękodziełem, smakołykami oraz takimi atrakcjami, jak karuzele i jarmarczne zabawy dla dzieci. W Domu PZKO serwowano tradycyjne potrawy, a goście mogli obejrzeć wystawę zdjęć René Kajfoša. Kiermasz, będący symbolem jesieni, to wydarzenie integrujące społeczność i przyciągające zarówno mieszkańców, jak i turystów.

**6** Członkowie i sympatycy MK PZKO Trzanowice spotkali się w Domu PZKO, by świętować tegoroczne ziemniaczane plony. Prezes koła, Dagmar Kluz, powitała nowych członków i zaprezentowała prace dzieci wykonane z ziemniaków. Podczas gdy smażyono placki ziemniaczane, najmłodszy bawił się w tenis stołowy. W menu znalazły się pyszne placki, stryki i ziemniaczany gulasz przygotowany przez nowego członka. Mimo niepogody, uczestnicy cieszyli się wspólnie spędzonym czasem i dobrą atmosferą. ▼



**8** Podczas spotkania PZKO w Ostrawie doc. Jana Raclavska wygłosiła wykład pt. *Humor ludowy Ludwika Cienciły*, w którym przybliżyła twórczość tego niezapomnianego popularyzatora humoru ze Śląska Cieszyńskiego. Na podstawie jego tekstów i dowcipów pokazano, jak tworzył on komizm, w tym postać Macieja. Po wykładzie uczestnicy mieli okazję zwiedzić wystawę *Bilans* Dalibora Andryśka, którą można było oglądać w Galerii Kruh. ▼



**10** Z okazji 75-lecia miesięcznika "Zwrot" zorganizowano konferencję jubileuszową, która odbyła się w ośrodku kultury *Strzelnica*. Dyskutowano o przyszłości mediów, w tym polonijnych i regionalnych, oraz wyzwaniach, przed którymi stoją redakcje. Poruszono tematy mediów poza granicami Polski, współpracy na Śląsku Cieszyńskim, *fake newsów* i sztucznej inteligencji. Wśród gości znaleźli się dziennikarze, medioznawcy, oraz przedstawiciele polskich organizacji. ▼



**10** Jesienne Spotkanie przy Ognisku na Mazurowicach, zorganizowane przez Jabłonkowskie przedszkole, Polską Szkołę Podstawową i MK PZKO, zgromadziło około 100 osób. Dzieci uczestniczyły w różnych zabawach, takich jak dyniowe kręgle lub tworzenie świeczników, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. W wydarzeniu wzięli udział również uczniowie klas dziewiątych, pomagając w organizacji. Spotkanie przy ognisku sprzyjało rozmowom i integracji, a rodziny, mimo drobnego deszczu, który pojawił się pod koniec, spędziły czas w miłej atmosferze. ▼



**11** W Domu Kultury w Lutyni Dolnej odbyło się spotkanie członków i sympatyków Miejsowego Koła PZKO, podczas którego przebiegła prelekcja o rajdzie samochodowym *Gumbalkan*. Mirosław i Aleksander Ćmielowie opowiedzieli o swojej wyprawie, w której wzięli udział w sierpniu 2024 roku, pokonując 3900 km w wyścigu samochodowym przez Polskę, Słowację, Węgry i Rumunię. Rajd poprowadził ich przez malownicze krajobrazy, w tym słynną Drogę *Transfăgărășan*, jedną z najpiękniejszych tras w Europie.

**12** W sobotę w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbył się coroczny Zjazd Absolwentów, w którym uczestniczyli przedstawiciele roczników maturalnych kończących się cyfrą 4 i 9. Wydarzenie rozpoczęło się o godzinie 16:00 jako Dzień Otwarty, umożliwiając absolwentom zwiedzanie szkoły i spotkania z nauczycielami. Po części oficjalnej, zabawa przeniosła się do Ośrodka Kultury *Strzelnica*, gdzie od godziny 18:00 trwała impreza towarzyska z muzyką i bufetem. Organizatorem było Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego wraz z Macierzą Szkolną szkoły. ▼



**12** W Trzyczciu odbyły się organizowane przez Zarząd Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego warsztaty, podczas których uczestnicy poznali proces przygotowania kiszzonej kapusty. Dzieci miały okazję zapoznać się z różnymi odmianami kapusty, a następnie szatkować i deptać warzywo. Zajęcia urozmaiciły quizy, konkurencje drużynowe oraz kreatywne warsztaty, podczas których młodsze osoby mogły tworzyć łódeczki z liści kapusty i malować nimi obrazki.

**12** W Milikowie-Centrum odbyły się obchody podwójnego jubileuszu: 30-lecia amatorskiego zespołu teatralnego oraz 40-lecia otwarcia Domu PZKO. Uroczystość rozpoczęła projekcja filmu dokumentalnego *Dom, który zbliża ludzi*, który ukazał historię budowy tego miejsca, wzbogaconą o wywiady ze świadkami. W trakcie wydarzenia odbyły się występy, w tym spektakl *Z deszczu pod rynną* oraz przedstawienie dziecięcego *Teatryku Puk-puk*. Wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych PZKO uhonorowano takich działaczy, jak Halina Waclawek, Maria Sikora i Irena Cieślak, którzy odegrali kluczową rolę w rozwoju MK PZKO. ▼



\*\*\* Chór *Melodia* z Nawsia odniósł sukces na Międzynarodowym Konkursie Chóralnym w greckiej Kalamacie, zdobywając dwa srebrne dyplomy – w kategoriach chórów jednorodnych oraz pieśni folklorystycznych, w której był krok od zdobycia złota. Konkurs odbył się z udziałem 28 chórów z 18 krajów, a poziom artystyczny był bardzo wysoki. Dyrygent Aleksandra Zeman wyraziła dumę z osiągnięć chóru, podkreślając emocjonalne dni pełne muzyki. ▼



**13** W Domu Polskim PZKO w Karwinie-Frysztacie odbyła się 22. edycja *Darkowskiej Jesieni*, organizowanej przez Miejskowe Koło PZKO w Karwinie-Darkowie. Goście mogli cieszyć się muzyką w jesiennej atmosferze. Program obejmował występy chóru mieszanego *Lira*, który śpiewa już 114 lat, młodzieży z Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Bedřicha Smetany oraz Polskiego Chóru Mieszanego *Collegium Cantorum*. Impreza, jak co roku, dostarczyła uczestnikom wielu muzycznych emocji.

**15** Odbył się drugi w tym roku Konwent Prezesów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, podczas którego omówiono kluczowe kwestie organizacyjne. W programie znalazły się przygotowania do Zjazdu PZKO w 2025 roku, wybór kandydata do Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych oraz temat remontu siedziby Zarządu Głównego PZKO. Poruszono także kwestie dotyczące wniosków dotacyjnych na przyszły rok i sytuację budynku przy ulicy Bożka. ►

**17** Podczas spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO w Czeskim Cieszynie, Michael Morys Twarowski zaprezentował swoją książkę *Barbarica. Tysiąc lat zapomnianej historii ziem polskich*. Autor, historyk i pisarz, przedstawił w niej nieznaną dotąd historię ziem polskich z czasów przedmieszkowych, wypełniając lukę w literaturze. Książka opiera się na badaniach archeologicznych oraz źródłach rzymskich, a użyte w tytule słowo *barbarica* oznacza po łacinie *barbarzyńskie*.

**17** W Kościele Bożego Ciała w Jabłonkowie odbył się koncert charytatywny *Muzyka dla pomocy*, mający na celu wsparcie ofiar niedawnej powodzi. W wydarzeniu wzięły udział jabłonkowskie zespoły i chóry, w tym Polski Chór Parafialny, Męski Chór *Goral*, *BLAF*, Orkiestra Dęta *Jablunkovanka* oraz uczniowie szkoły muzycznej. Całkowity dochód z koncertu wyniósł 43 407 koron. ▼



**18** Tancerze Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca *Wilja* z Litwy odwiedzili Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*. W trakcie spotkania tancerze obu zespołów poznawali kroki tańców góralskich, myjawskich oraz wspólnie zatańczyli *Obelek* i *Sarocz*. Zespół *Wilja* miał także okazję obejrzeć fragmenty programu przygotowanego na jubileusz Zespołu *Bystrzyca*, który odbędzie się w listopadzie w Trzyńcu.

**19** Jesienne Spotkanie Klubów Kobiet PZKO w Bystrzycy zgromadziło 98 pań z 39 klubów. Program obejmował występy dzieci, zespołu *Bystrzyca* oraz warsztaty rękodzielnicze. Gościem specjalnym był konsul RP w Ostrawie, Stanisław Bogowski. Uczczono 99-letnią Wandę Fusek, zasłużoną działaczkę. Wydarzenie wsparli Konsulat RP oraz Ministerstwo Kultury RC.

**19** Zespół folklorystyczny *Oldrzychowice* obchodził 45-lecie istnienia, prezentując w Domu Kultury *Trisia* w Trzyńcu niezwykle widowisko muzyczne *Kołowrotek*. W programie, inspirowanym motywem kołowrotka jako symbolu życia, przemijania i odrodzenia, pokazano historię Janka, którego życie prezentowali na scenie aktorzy różnych pokoleń. Nawiązując do realiów Śląska Cieszyńskiego przedstawienie łączyło autentyzm i emocje. Widowisko pełne tańca i śpiewu wzbogaciła również doskonale przygotowana scenografia i stroje podkreślające tradycje regionalne. ▼



## ROZMOWA ZWROTU

Roman Cymorek  
Nauczycielem w Himalajach | 4

## GALERIA ZDJĘĆ

Jubileusz ZR Błędowice | 10  
Jubileusz ZT Oldrzychowice | 11

## NASZE KLUBY

Klub Kobiet przy  
MK PZKO Olbrachcice | 12

## LITERATURA

Miłość silniejsza niż śmierć.  
Nad książkami Urszuli Koziół  
i Małgorzaty Lebdy | 14

## WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.  
Wspomnienia od najmłodszych lat,  
cz. 13 | 16

## PAMIĄTKA RODZINNA

Aby zachować pamięć o wujkach  
Z wizytą u Tadeusza Filipczyka  
z Nawsia | 20

## ROZMOWA ZWROTU

Zenon Kiszka – Zacząłem się uczyć,  
a fotografowanie szybko mnie wciągnęło  
i sprawia mi radość do dziś | 26

## ROZMOWA ZWROTU

Barbara i Michał Rusinowie  
i ich wspinaczkowe wyzwania | 30

## SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami  
Miejscowych Kół PZKO: Nydek | 36

## SZKATUŁKA

Nie żyje Roman Suchanek | 42  
Zmarł Zygmunt Stopa | 43

## TEATR

Przemysław Branny:  
Teatr uczy nas żyć | 44

# SZANOWNY CZYTELNIKU

**Z**apraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

## DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018–2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupła, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024–2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

## JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

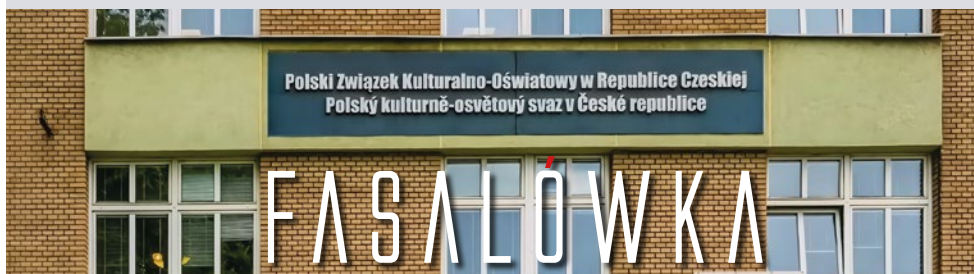
**FIO Banka 2602159122/2010**

**Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.**

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



## ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: **2602159122/2010**



QR Platba

# zwrot

### Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

### magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389  
rok LXXV, nr 900, IČ 442771,  
numer konta: 232992221/0300



Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz  
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz  
Śárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,  
Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 listopada 2024 • ISSN 0139-6277



# ROMAN CYMOREK NAUCZYCIELEM W HIMALAJACH



RÓZMAWIĄŁA RENATA STASZÓWSKA, ZDJĘCIA: ARCHIWUM ROMANA CYMORKA

**R**oman Cymorek to nauczyciel bystrzyckiej podstawówki, który pasjonuje się podróżami i odkrywaniem nowych miejsc na świecie. Uwielbia aktywność fizyczną, a szczególnie góry, które są jego życiową pasją. Przez pewien czas pracował na Islandii, gdzie miał okazję poznać tamtejszą kulturę i styl życia. Z chęcią wraca na wyspę, tym razem jako przewodnik, organizując wycieczki i dzieląc się swoim upodobaniem tego wyjątkowego miejsca. Latem Roman Cymorek połączył miłe z pożytecznym i przez dwa tygodnie pracował jako wolontariusz w prywatnej szkole w Mulbekhu. To doświadczenie pozwoliło mu nie tylko poszerzyć swoje horyzonty, ale także pomóc dzieciom w Himalajach, dzieląc się z nimi swoją wiedzą i doświadczeniem.

### **Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o spędzeniu podczas wakacji dwóch tygodni w indyjskiej wiosce Mulbekh na wysokości 3000 m n.p.m. jako nauczyciel?**

Moja decyzja o wyjeździe do Indii zrodziła się po rozmowie z koleżanką, która wcześniej była wolontariuszką w szkole w Himalajach. Opowiadała o swoich doświadczeniach z takim entuzjazmem, że poczułem, iż to może być idealne połączenie podróży z moją pracą zawodową. Od niej miałem kontakt na organizację *Brontousaři v Himalájích*. To czeska organizacja, która od 16 lat wspiera szkoły w Himalajach. Skontaktowałem się z nimi, a reszta potoczyła się szybko. Zrozumiałem, że ta podróż to coś więcej niż wakacje, to szansa na przygodę, która łączy pasję odkrywania świata z możliwością pomocy innym.

### **Jak wyglądał proces rekrutacji?**

Aby wziąć udział w projekcie, trzeba było przejść przez proces rekrutacyjny, który obejmował dwa spotkania przygotowawcze. Zgłosiło się około 80 kandydatów, więc konkurencja była spora! Podczas spotkań każdy musiał się przedstawić, odpowiedzieć na pytanie, dlaczego chce wyjechać, jakie ma oczekiwania i co mógłby wnieść do grupy.

Dla mnie najciekawsze było to, że mogłem wykorzystać naszą gwarę jako swój sposób na wyróżnienie się. Każdy miał trzy minuty na autoprezentację – atmosfera przypominała casting do konkursu *Česko Slovensko má talent*. Kandydaci robili różne ciekawe i zaskakujące rzeczy: ktoś tańczył ze wstęgą, ktoś grał francuską piosenkę na gitarze, inni przeprowadzali doświadczenia chemiczne. Trochę mnie to onieśmieliło, bo nagle zastanawiałem się, co ja mogę zrobić, by się wyróżnić. Wpadłem na pomysł – zrobię im quiz w gwarze! Zadałem parę pytań, na

podstawie których musieli odgadnąć znaczenie. Pomysł na szczęście się spodobał.

Drugie spotkanie było już bardziej konkretne – każdy musiał przedstawić, co planuje robić w szkole podczas dwutygodniowego pobytu. To była okazja, by pokazać, jakie umiejętności i pomysły mamy do zaoferowania. Niektórzy przedstawiali projekty artystyczne, inni planowali warsztaty językowe czy zajęcia sportowe.

### **Czy były jakieś wyzwania związane z wyjazdem?**

Zaraz na początku zaskoczył nas problem z wizami. Złożyliśmy wnioski online, sądząc, że jako wolontariusze nie będziemy mieli problemów. Niestety, nasze wizy nie zostały zatwierdzone, co było niemałym zaskoczeniem. W końcu, zamiast pakować plecaki, musieliśmy jechać osobiście do Pragi, by załatwić

formalności. To był wyścig z czasem, ale na szczęście, na kilka dni przed wyjazdem wszystko się udało załatwić.

### **Czy napotkaliście jakieś trudności podczas podróży do Mulbekhu?**

Podróż do Mulbekhu, która miała być niezapomnianą przygodą, zaczęła się od niespodziewanych komplikacji. Po przesiadce w Delhi, podczas kontroli bagażu przed lotem do Lehu, celnik zaskoczył mnie informacją, że w moim plecaku znaleźli jakiś niebezpieczny przedmiot. Byłem w szoku, bo na wszystkich poprzednich lotniskach wszystko było w porządku. Zabrali mnie na całkowicie zamknięte zaplecze, gdzie zaczęli dokładnie sprawdzać mój bagaż. Mówię, że mój samolot czeka, ale oni odpowiadają: *Nie poleci pan*. Pół godziny później odkryłem, że tym niebezpiecznym przedmiotem był *powerbank*, którego nie





było wolno mieć w głównym plecaku – mógł być jedynie w bagażu podręcznym.

Oczywiście, samolot odleciał beze mnie. Zostałem na lotnisku, mając nadzieję, że uda mi się polecieć następnym lotem. Niestety, wszystkie kolejne rejsy zostały odwołane, a najbliższy dostępny był dopiero za pięć dni. Miałem jeszcze inny problem, moja karta płatnicza przestała działać, a przy sobie miałem tylko kilka euro. Na szczęście, nie byłem w tej sytuacji sam – dwóch innych wolontariuszy z naszej grupy miało podobne kłopoty. Okazało się, że nie mogli lecieć z powodu zapalniczek. Na szczęście znaleźliśmy rozwiązanie, udało nam się zatwierdzić lot do innego miasta, a stamtąd ruszyliśmy taksówką w stronę szkoły, gdzie czekała na nas przygoda.

W przeciwieństwie do reszty grupy, która miała czas na aklimatyzację, my nie mieliśmy przywileju stopniowego przyzwyczajania się do wysokości 3000 metrów. Zamiast tego, od razu ruszyliśmy w stronę szkoły. Mieliśmy jednak kilka dni, by przyjrzeć się, jak funkcjonuje szkoła w Mulbekhu, poznać uczniów i nauczycieli, a także zobaczyć, jak wygląda codzienne życie w tym odległym zakątku Himalajów. To była szansa na odkrycie zupełnie innej rzeczywistości, pełnej zaskakujących różnic.

### **Możesz opowiedzieć coś więcej o szkole, w której pracowałeś jako wolontariusz? Gdzie się znajduje?**

Szkoła, w której miałem okazję uczyć przez dwa tygodnie, znajduje się w Mulbekhu – niewielkiej, buddyjskiej wiosce w Małym Tybecie, głęboko w Himalajach. To miejsce jest absolutnie niezwykle, otoczone majestatycznymi górami, widoki są po prostu niesamowite. Mimo swojego odosobnienia, Mulbekh, podobnie jak inne zakątki świata, odczuwa wpływ globalizacji. Coraz więcej mieszkańców dostrzega, że wykształcenie daje ich dzieciom szansę na lepszą przyszłość.

Państwowe szkoły w regionie nie zapewniają jednak wysokiej jakości nauki, dlatego mieszkańcy Mulbekhu postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. W 1992 roku założyli Spring Dales Public School in Mulbekh, pierwszą prywatną szkołę w wiosce. Dla dzieci to szansa na naukę blisko domu, w otoczeniu rodziny i miejscowych tradycji, bez konieczności wyjazdu do dużych miast. Szkoła nie tylko oferuje nowoczesne wykształcenie, ale dba też o to, by dzieci wzrastały w szacunku do swoich korzeni i kultury. Obecny dyrektor Tsewang Norboo objął stanowisko dyrektora w 2008 roku.

### **Jak Norboo, jako dyrektor, wpłynął na rozwój szkoły i jakie zmiany przyniosła współpraca z zagranicznymi wolontariuszami?**

Warto zacząć od kilku kluczowych momentów z życia Tsewanga Norboo, który dziś jest dyrektorem szkoły w Mulbekhu. W wieku ośmiu lat, po trudnym rozstaniu z ojcem, musiał rozpocząć naukę w szkole w nizinnej części Indii, ponieważ w jego rodzinnej okolicy nie było możliwości kontynuowania edukacji. Zaczynał w języku hinduskim, którego nie znał, a zmiana klimatu z suchego Tybetu na wilgotny klimat nizin doprowadziła do poważnych problemów zdrowotnych. Mimo trudności, tęsknoty za domem i rodziną, w wieku 25 lat Norboo ukończył studia inżynierskie, a po zakończeniu edukacji zaskoczył swoich rodziców, którzy spodziewali się, że wybierze lukratywne stanowisko w administracji państwowej. Zamiast tego ogłosił, że chce wrócić do swojej rodzinnej wioski, by objąć stanowisko dyrektora szkoły, którą założyli sami mieszkańcy. Jego decyzja wynikała z głębokiej chęci poprawy warunków edukacyjnych w swojej społeczności, by młodsze pokolenia nie musiały przeżywać tego, co on – rozłąki z rodziną i trudności związanych z edukacją.



Po objęciu stanowiska dyrektora Spring Dales Public School Norboo zdecydował się na wprowadzenie zmian, które miały poprawić jakość edukacji w szkole. Dzięki przypadkowemu spotkaniu z organizacją *Brontosaurus*, udało mu się zaprosić zagranicznych wolontariuszy, co otworzyło przed uczniami możliwość uczenia się od ludzi z różnych kultur. Ta współpraca wzbogaciła ich doświadczenia, a nauczyciele zyskali nowe inspiracje do rozwoju swoich umiejętności i metod nauczania. Norboo, który początkowo był jedyną osobą wierzącą w potrzebę reform, stopniowo przekonał innych i wspólnie zaczęli realizować wizję nowoczesnej szkoły, która łączyła tradycję z innowacyjnością.

### Jak to się stało, że organizacja *Brontosauri v Himalajach* zaczęła wspierać szkołę w Mulbekhu?

Jirka Sázel, przewodniczący stowarzyszenia *Brontosauri*, po raz pierwszy odwiedził Mały Tybet w 2008 roku, czując sympatię do kultury tybetańskiej i chęć pomocy ludziom w krajach Trzeciego Świata. Podczas pobytu spotkał dyrektora szkoły w Mulbekhu, Tsewanga Norboo, którego historia życia – rezygnacja z lukratywnej pracy na rzecz kierowania szkołą w rodzinnej wiosce – zrobiła na nim wielkie wrażenie. W 2009 roku Jirka koordynował 25 wolontariuszy, którzy pomagali w szkole przez 14 dni. W 2010 roku udało mu się zdobyć fundusze na budowę nowego inter-



natu, a w 2011 z pomocą architekta i innych członków zespołu opracowali plan rozwoju szkoły, który uzyskał wsparcie finansowe Dalajlamy. Współpraca trwa do dnia dzisiejszego.

### Co udało się stowarzyszeniu *Brontosauri* zrealizować podczas współpracy ze szkołą w Mulbekhu?

W ciągu lat współpracy osiągnęli wiele znaczących rezultatów. Liczba uczniów w szkole wzrosła z 80 do 240, co świadczy o rosnącym zaufaniu społeczności do placówki. Uczniowie zaczęli osiągać najlepsze wyniki w nauce w całym regionie Kagril, co znacząco podniosło poziom edukacji w tej okolicy. Dzięki temu rodzice przestali wysyłać dzieci do odległych miast, aby konty-

nuować naukę, co jest ogromnym udogodnieniem. W ramach rozwoju szkoły zbudowano nowe klasy, internat oraz laboratoria, tworząc jeszcze lepsze warunki do nauki. Dodatkowo, udało się pozyskać 14 milionów koron czeskich od 5 organizacji, co pozwoliło na dalszy rozwój szkoły i wsparcie dla uczniów.

### W regionie są też szkoły państwowe, dlaczego mieszkańcy Mulbekhu wybierają zamiast nich szkoły prywatne?

W Mulbekhu istnieją szkoły państwowe, ale nie zapewniają one wystarczającego przygotowania do dalszej nauki. Większość uczniów nie zdaje egzaminów po 10. klasie, co sprawia, że rodziny szukają alternatywy w szkołach prywatnych, które oferują lepsze możliwości edukacyjne. Dziś niemal wszystkie dzieci uczą się w prywatnych placówkach, a szkoły państwowe pozostają w dużym stopniu puste. Podczas naszej wizyty w jednej z takich szkół, było tam zaledwie 10 dzieci.

### Jak wygląda codzienne życie uczniów w Spring Dales Public School?

Uczniowie Spring Dales Public School mają od 6 do 16 lat i uczęszczają do klas liczących od 15 do 25 osób. Każde dziecko posiada dwa mundurki: jeden na co dzień i drugi, bardziej formalny, na specjalne okazje. Uczniowie mieszkający blisko przychodzą do szkoły pieszo, a ci z dalszych rejonów korzystają z autobusu szkolnego. Ze względu na surowy klimat Himalajów zimowe wakacje przypadają na najchłodniejszy okres w roku. Zajęcia rozpoczynają się o dziesiątej porannym zgromadzeniem,



podczas którego na początku 200 uczniów medytuje w ciszy, siedząc na podłodze. Następnie recytują patriotyczne wiersze i czytają wiadomości z poprzedniego dnia. Nauka trwa do godziny szesnastej i obejmuje przedmioty podobne do tych, które znamy. Dzięki wsparciu organizacji *Brontosauři* szkoła jest wyposażona w pracownię komputerową oraz laboratoria chemiczne i fizyczne. Podczas naszego pobytu mieliśmy okazję pokazać im nasze tańce, jak polka, oraz zaśpiewać czeskie piosenki, prezentując im naszą kulturę i zwyczaje.

### Czym różnią się dzieci w Himalajach od dzieci w Czechach czy Polsce?

Dzieci w Himalajach mają zupełnie inny sposób bycia – są skromniejsze i bardziej wdzięczne za wszystko, co mają. To, co szczególnie utkwiło mi w pamięci, to ich reakcja jeszcze przed rozpoczęciem lekcji. Kiedy dotarłem do szkoły wcześniej niż reszta grupy, miałem okazję spotkać uczniów na dziedzińcu. Zapytałem ich, do której klasy należą, a kiedy dowiedzieli się, że będę nauczać trzecią i czwartą klasę, od razu wybuchli radością. Skakali, krzyczeli ze szczęścia, a zaraz potem chcieli robić ze mną zdjęcia. Zapytałem ich, co robią na lekcjach gimnastyki, a oni odpowiedzieli, że grają tylko w chowanego. Ta prosta radość z najmniejszych rzeczy była naprawdę poruszająca.



### Jak przebiegały lekcje gimnastyki w szkole w Himalajach i jak reagowały na nie dzieci?

Reakcja dzieci była naprawdę zaskakująca. Z powodu komplikacji, które opóźniły nasz przylot, nie poleciliśmy z resztą grupy, ale w zamian udało mi się znaleźć sklep sportowy, w którym kupiłem sporo sprzętu do gimnastyki – piłki, pachołki, hula-hop. Kiedy dzieci zobaczyły te wszystkie akcesoria, od razu były nimi bardzo zaciekawione. Chciały wiedzieć, co będziemy z nimi robić, a ich entuzjazm był po prostu niesamowity. To, co dla nich było czymś nowym i ekscytującym, u nas może wydawać się czymś oczywistym. Dzieci w Himalajach są skromniejsze, mają mniej, ale cieszą się z drobnych rzeczy. Są pomocne, zawsze chętne do współpracy i uśmiechnięte, co nie zawsze można powiedzieć o dzieciach, które mają wszystko w zasięgu ręki.

### Jakim językiem posługują się uczniowie w Mulbekhu?

Uczniowie w Mulbekhu na co dzień używają języka ladackiego, który jest ich rodzinnym językiem. Większość lekcji jednak odbywa się w języku angielskim, który jest głównym językiem nauczania, zwłaszcza w szkołach prywatnych. Ponadto, język urzędowy, czyli hindi, także pojawia się w niektórych sytuacjach, ale to angielski jest kluczowy, jeśli chodzi o edukację i rozwój zawodowy.

### Jakie jedzenie dominuje w Mulbekhu i co jadają uczniowie?

Podczas mojego trzytygodniowego pobytu w Mulbekhu posiłki składały się głównie

z soczewicy, ryżu i sałatek – prosta, ale skuteczna dieta, która świetnie oczyszcza organizm. W regionie wielu mieszkańców to wegetarianie, ponieważ buddyści unikają zabijania zwierząt. Uczniowie w Spring Dales Public School przynoszą z domu posiłki, które są zazwyczaj skromne. Ciekawostką jest szkolny pies, który doskonale wyczuwa porę obiadową i regularnie pojawia się w miejscu, gdzie dzieci jedzą, licząc na kawałek jedzenia. Dzieci uwielbiają go karmić, a piesek codziennie staje się częścią ich przerwy.

### Jak spędzaliście czas poza zajęciami w Mulbekhu?

Poza zajęciami mieliśmy szansę odkrywać okolice i przeżywać niezapomniane przygody. Wzięliśmy udział w kilku trekkingach po wysokogórskich szlakach Himalajów – niełatwych, zwłaszcza na wysokościach przekraczających 5000 metrów! Choć jestem w dobrej formie, niskie ciśnienie i brak tlenu dały mi się we znaki, sprawiając, że każdy oddech był wyzwaniem. Widoki jednak wynagradzały cały trud – surowa, majestatyczna natura Himalajów i wszechogarniająca cisza tworzyły magiczny klimat. Te wyprawy pozostaną w mojej pamięci jako jedno z najbardziej wyjątkowych doświadczeń.

### Jak pożegnaliście się z dziećmi na zakończenie pobytu?

Na zakończenie pobytu każdy wolontariusz miał przygotować z dziećmi krótki występ. Długo zastanawiałem się, co wspólnie zaprezentujemy, aż w końcu



zainspirowałem się występami *Gimnastów z Wędrzyni*. Zdziećmi przećwiczyliśmy kilka piramid akrobatycznych, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Występ miał ogromny aplauz, a dzieci były zachwycone możliwością pokazania czegoś wyjątkowego. Na koniec zostaliśmy nagrodzeni gromkimi brawami, a radość dzieci była najlepszym podziękowaniem za wspólnie spędzony czas.

### Czego nauczyła cię ta podróż i doświadczenie pracy w szkole w Himalajach?

Przede wszystkim pokory i doceniania tego, co mam. Żyjemy w bogatszym świecie, pełnym dóbr materialnych, a tam, w Himalajach, ludzie żyją skromnie, ale z ogromną radością i szacunkiem do tego, co mają. Ich podejście do życia, pełne prostoty i pokory, skłoniło mnie do refleksji. Zacząłem bardziej doceniać małe rzeczy i cieszyć się nimi. To doświadczenie przypomniało mi, jak ważne jest, by podchodzić do życia z wdzięcznością i radością, niezależnie od tego, ile posiadamy. ●

**Jeśli ktoś z czytelników chciałby przeżyć podobną przygodę i wziąć udział w wolontariacie w Mulbekhu, powinien złożyć zgłoszenie do końca stycznia. To wyjątkowa okazja, by połączyć pomoc dzieciom z niezapomnianymi doświadczeniami w sercu Himalajów.**

## CIEKAWOSTKA – DOMINIK HAŠEK WYJECHAŁ DO SZKOŁY W MULBEKHU

W 2018 roku *Brontosauři* zbudowali lodowisko na szkolnym boisku w Mulbekhu, co otworzyło dzieciom drzwi do świata hokeja. Przez miesiąc trenowali je profesjonalni trenerzy, a sport szybko zyskał popularność. Już rok później do Małego Tybetu przyjechał sam Dominik Hašek, legenda hokeja, by nauczyć młodych adeptów sztuki bramkarskiej. Przed jego wizytą wszyscy marzyli tylko o strzeleniu goli, ale po treningach dwóch chłopców postanowiło zostać bramkarzami, tworząc pełny skład drużyny.





ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIEŃ

# JUBILEUSZ ZR BŁĘDOWICE

16 LISTOPADA 2024, HAWIERZÓW





ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIEN

# JUBILEUSZ ZT OLDRZYCHOWICE

19 PAŹDZIERNIKA 2024, TRZYNIEC





NASZE KLUBY

# KLUB KOBIET PRZY MK PZKO OLBRACHCICE

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. MK PZKO OLBRACHCICE

**O** działalności Klubu Kobiet przy MK PZKO Olbrachcice rozmawialiśmy z jego przewodniczącą Renatą Skorkovą. A że, jak się okazało, przewodniczącą, ale i członkinią Klubu Kobiet Renata Skorková jest od niedawna, to o wsparcie merytoryczne poprosiła Annę Santarius – długoletnią kronikarkę KK.

## Na wstępie zapytam od kiedy istnieje Klub Kobiet przy MK PZKO Olbrachcice?

*Anna Santarius:* Klub Kobiet przy Miejsowym Kole PZKO w Olbrachcicach działa od 1973 roku. Zakładała go pani Hebdowa, która prowadziła pierwsze spotkania i organizowała zajęcia dla kobiet. Prowadzenie kroniki przejęłam od 1985 roku. W latach, w których nie uczestniczyłam osobiście, koleżanki pomogły uzupełnić zapiski, aby cała historia klubu była zachowana w pełnej formie.

## A jak to jest z Panią przewodniczącą? Od jak dawna jest Pani związana z tym Klubem, a od kiedy jest Pani jego przewodniczącą?

*Renata Skorková:* Nim wstąpiłam do Klubu Kobiet, przez wiele lat działałam w Kole PZKO, gdzie wstąpiłam mając 15 lat. Dołączyłam wtedy oficjalnie, ale już od 14 roku życia brałam udział w działalności zespołu tanecznego Klubu Młodych przy MK PZKO.



Natomiast w Klubie Kobiet działałam stosunkowo krótko, jakieś cztery lata. Przewodniczącą jestem od dwóch lat. Mianowano mnie do tej funkcji, bo jestem jedną

z młodszych kobiet. Średnia wieku naszych członkiń to około 75 lat. Przeszłam tu po przejściu na emeryturę i od razu zostałam zaangażowana do funkcji.

## Klub Kobiet działał od wspomnianego 1973 roku bez przerwy?

*Anna Santarius:* Tak, nieprzerwanie. Wcześniej działalność była o wiele szersza. Organizowane były różne kursy, warsztaty rękodzieła, kroju i szycia, a także ekskursje. Często były to wyjazdy do fabryk, gdzie można było poznawać procesy produkcji. Cała ta historia udokumentowana jest w naszej kronice, którą mamy od 1985 roku. Co ważne, zachowane zapiski pokazują zmiany, jakie zaszły w działalności Klubu na przestrzeni lat.

## A jak wygląda działalność Klubu Kobiet dzisiaj? Co robicie na spotkaniach? Spotykacie się regularnie?

*Renáta Skorková:* Spotykamy się regularnie co miesiąc. W każdą pierwszą środę miesiąca. Jak syreny w okolicy zaczynają wyć, to wiadomo, że Klub Kobiet ma spotkanie – nawet jeśli ktoś zapomni, te syreny przypominają o naszym spotkaniu.

Na spotkaniach świętujemy urodziny każdej z nas. Wtedy pieczemy ciasta, przynosimy własne wypieki, które przygotowujemy także na imprezy Koła PZKO.

Wspieramy Koło, organizując zaplecze gastronomiczne na wydarzeniach takich jak bale i inne imprezy Koła. Na bale przygotowujemy kotyliony i ciastka. Czasem pomagają nam również młodsze panie, które – choć nie są oficjalnie członkiniami Klubu – wspierają nas w organizacji.

Niestety z powodu wieku nie organizujemy już wycieczek, ale zamiast tego wprowadziliśmy dni sportowe.

## Dni sportowe jako alternatywa dla wycieczek, z których zrezygnowaliście z racji zaawansowanego już wieku większości członkiń? Co więc w takich dniach sportowych robicie?

*Renáta Skorková:* Tak. Organizujemy je dla członkiń raz na jakiś czas. W ramach dni sportowych bawimy się w rzucanie piłeczkami do kosza czy rzutkami. To proste zabawy, które pozwalają nam się trochę poruszać i spędzić wspólnie czas.

*Anna Santarius:* Kiedyś było inaczej. Organizowaliśmy ekskursje i wystawy naszych prac. Dziś, jak mówi koleżanka, ze względu na kondycję i wiek, ograniczyliśmy działania. Kiedyś każde spotkanie miało charak-



ter warsztatowy – szycie, robótki ręczne. Wiele z tych aktywności z czasem wygasło, ale nadal podtrzymujemy pewne tradycje.

## Nadal zajmujecie się robótkami ręcznymi?

*Renáta Skorková:* Tak, ale tylko trzy panie jeszcze wykonują robótki ręczne. Kiedyś urządziłyśmy duże wystawy, na których prezentowałyśmy nasze prace, ale obecnie zaniechałyśmy tych wystaw.

W zeszłym roku na przykład zaprosiłyśmy panią, która pokazała nam, jak robić papierowe torebki ze starych kalendarzy – cieszymy się z takich okazji do wspólnej pracy, chociaż teraz działamy w mniejszym gronie.

*Anna Santarius:* Dawniej to, co panie stworzyły na kursach, było wystawiane i prezentowane całej społeczności. Dziś aktywności są mniejsze, bardziej dla nas, wewnętrzne. Ale dzięki kronice możemy wciąż wspominać te lata większej działalności.

## Myślicie, że Klub Kobiet będzie kontynuować działalność zasilony przez kolejne pokolenie pań?

*Renáta Skorková:* Mamy nadzieję, że działalność Klubu będzie kontynuowana. Już teraz młodsze kobiety pomagają nam, choć oficjalnie nie są członkiniami. Być może gdy przejdą na emeryturę, będą miały więcej czasu, aby zaangażować się na stałe. Wiemy, że to pokolenie ma wiele obowiązków zawodowych, dlatego teraz pomagają nam dorywczo.

*Anna Santarius:* Kronika, którą prowadzimy od 1985 roku, jest takim symbolicznym

zapisem naszej działalności. To świadectwo, że mamy co przekazać kolejnym pokoleniom, nawet jeśli działalność się zmienia. Jest to nasza tradycja, która przypomina o wieloletnim zaangażowaniu kobiet z Olbrachcic.

## Zbliżają się święta. Ciekawi mnie więc, jak wygląda okres świąteczny w waszym Klubie.

*Renáta Skorková:* W grudniu organizujemy tradycyjną wigilijkę. To nasz wyjątkowy czas, w którym wszystkie spędzamy wieczór razem, podtrzymując tradycję. Na oświetlonej przybranym stole pod oświetloną choinką pojawia się ryba panierowana, sałatka warzywna, ciastko. Niektóre z pań przynoszą drobne ciasteczka z domowych wypieków. Dzielimy się opłatkiem i wypijamy lampkę szampa na życząc sobie szczęśliwych i pogodnych świąt. Sporo rzeczy przygotowujemy na miejscu. Najwięcej angażuje się przy tej okazji Ania Grzegorz, Janka Pawlica, Henia Palowska, Renia Skorka i Olga Duda.

## Wracając do Pani Przewodniczącej. Czy zaangażowanie się w działalność Klubu Kobiet była dla Pani naturalnym wyborem po przejściu na emeryturę?

*Renáta Skorková:* Tak, w pewnym sensie było to naturalne. Znałam większość z tych kobiet – to mamy moich rówieśników, więc czułam się tu jak wśród swoich. Niestety moje rówieśniczki, osoby w moim wieku, w większości wyjechały albo pracują, więc nie mogą się w pełni zaangażować.



# MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ ŚMIERĆ NAD KSIĄŻKAMI URSZULI KOZIOŁ I MAŁGORZATY LEBDY

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA: WIKIPEDIA I ARCHIWUM AUTORKI

**L**istopad sprzyja zadumie nad przemijaniem, nostalgii. W tym miesiącu sięgnęłam po dwie publikacje, które znalazły się wśród 20 książek nominowanych do jednego z najważniejszych wyróżnień literackich w Polsce – Literackiej Nagrody Nike 2024. W konkursie tym wybierana jest najlepsza książka poprzedniego roku, od poezji poprzez dramat, powieści i reportaże. Wybrałam *Łakome*, długo wyczekiwaną powieść Małgorzaty Lebdy – poetki, laureatki m. in. Nagrody Literackiej Gdynia i Nagrody im. Wisławy Szymborskiej – oraz poetycki *Raptularz* Urszuli Kozioł. Jego autorka była już w przeszłości nominowana do tej nagrody – w roku 2006 za książkę poetycką *Supliki*, w roku 2008 – za tomik *Przelotem*, w 2015 – za *Klangor*, a w 2017 roku – za *Ucieczki*. W tym roku 93-letniej Urszuli Kozioł wręczono statuetkę Nike i nagrodę pieniężną w wysokości 100 tysięcy złotych.

Małgorzata Lebda zauroczyła mnie już podczas Dni Kultury Polskiej w Brnie w kwietniu 2023 roku. Jej spotkanie autorskie odbyło się na łonie przyrody, w pięknym ogrodzie Biblioteki J. Mahe-  
na. Towarzyszył jej pochodzący z podbeskidzkiej Wędrziny poeta Bogdan Trojak, który przetłumaczył na język czeski dwa zbiorki Lebdy: *Matecznik* i *Sny uckermarkerów*. Spotkanie tych dwojga artystów było nieprzypadkowe: Małgorzata Lebda pochodzi z Żeleźnikowej Wielkiej, wsi w Beskidzie Sądeckim, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość, *kilkanaście lat*

*życia intensywnego, mocnego, aktywne-  
go, bliskiego naturze, tradycji, religii.* Przejmująca jest historia jej starszej siostry Magdaleny. Dopiero w wieku sześciu lat dowiedziały się z siostrą bliźniaczką, że przyszły na świat po jej śmierci i ciocia niezbyt delikatnie powie-  
działa ich matce: – *Zobacz, jak wspaniale – odebrano ci córkę, a dwa lata później do-  
stałaś dwie. Ciekawe, która z nich to Mag-  
dalena.* Dziewczynki zaczęły sobie wtedy wyobrażać, że któraś z nich jest zmarłą siostrą albo żyły z poczuciem, że jest z nimi ktoś jeszcze.





Żeleźnikowa Wielka jest dla Małgorzaty Lebdy tytułowym „miecznikiem”, o miejscu pochodzenia pisze obsesyjnie we wszystkich swoich książkach. Przerazający jest motyw ubojni, bowiem okno pokoju, który poetka dzieliła z siostrą, wychodziło bezpośrednio na stronę rzeźni. Reflektory aut przyjeżdżających koło północy, błyski na suficie i ścianach, zapach krwi i gnoju oraz ryki krów przeczuwających, że idą na rzeź. To były bardzo traumatyczne przeżycia, nic więc dziwnego, że podczas brneńskiego spotkania z autorką musiałam zadać jej pytanie, kiedy przestała jeść mięso.

Ojciec jest w książkach Lebdy postacią bardzo ważną, bo jako jedyna z trójki rodzeństwa była z nim bardzo blisko. Od najmłodszych lat asystowała mu w pszczelarskich pracach, pracowali w polu i w gospodarstwie, zaskakują nas wyznania, że lubiła wyrzucać gnój spod krów. Na studia poetka wyjechała do Krakowa, ale po czterech latach musiała wrócić na wieś z powodu ciężkiej choroby mamy. Po jej odejściu w pół roku straciła również ojca i odtąd każdy pobyt w Żeleźnikowej był dla niej rozdrapywaniem tych ran. Jak sama przyznaje, długo nie miała języka, by mówić o matce. Bycie przy niej w chorobie przez dwa lata okazało się mocnym doświadczeniem i nie tylko ze względu na temat do książki przymierzała się długo. W końcu napisała bardzo poetycką powieść *Łakome*.

Przeczytałam ją jednym tchem, a jednocześnie w trakcie lektury niektórych rozdziałów miałam wrażenie, że tracę oddech. Kolejna polska pisarka, która oswaja nas z nieuniknionym... Jeszcze nie umiem pisać o tej niezwykłej książce, postuję się więc słowami Karoliny Rychter:

*Śmierć jest jak wywlekająca drób z kurnika lisica, dzika, nieubtagana. Toczony przez chorobę dom narratorki, ten ciągle zmieniający się, walczący z nicością żywy organizm, zdaje się być odpowiednikiem całości świata czy natury. Pięknej i makabrycznej zarazem, umierającej i jednocześnie żyjącej od milionów lat.*

Na stronie wydawcy czytamy krótką notkę na temat Małgorzaty Lebdy: *Poetka, ultramaratonka, miłośniczka rzek. Świetna w uprawie ziemniaków*. Pomimo traumatycznych przeżyć 39-letnia pisarka zrozumiała, że jej korzenie są na wsi w Beskidzie Sądeckim. Znajduje tam inspirację, kontynuuje pracę swoich rodziców, rolników, planuje założyć pasiekę. Niezwykła kobieta i poruszające dzieło.

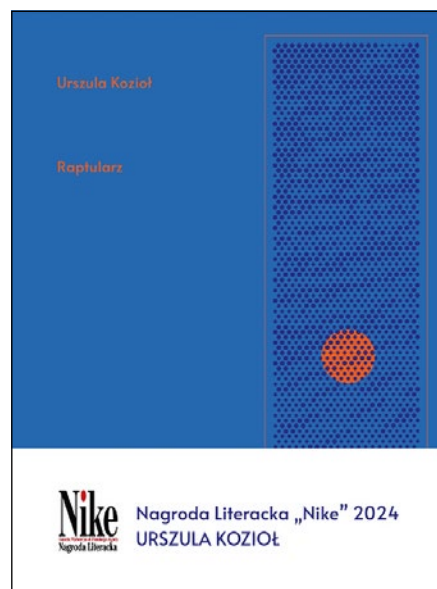
\* \* \*

To samo mogłabym napisać o Urszuli Koziół, która zadebiutowała przed 70 laty, w 1954 roku. Warto pochylić się nie tylko nad *Raptularzem*, za który otrzymała Nagrodę Nike, tomem, w którym przejmująco mówi o starzeniu się, oswaja to, co odchodzi. To nie są sprawy łatwe i przyjemne w tym głośnym i pędzącym nie wiadomo dokąd świecie.

Urszula Koziół urodziła się 20 czerwca 1931 roku w Rakówce pod Biłgorajem. *Wybrałam znak Bliźniąt / żeby znaleźć się tu i tu / być w tym i w tamtym* – jakże ja (również urodzona w czerwcu) rozumiałam te słowa. Jakże współczułam jej, gdy pisała w 2010 roku po śmierci męża, Feliksa Przybyłaka, poety i tłumacza: *runęła na mnie samotność*. Mówiła nam: *Nie macie pojęcia jak to jest / kiedy nagle zostajesz sam i niczyj*.

Poeta Krzysztof Siwczyk, przewodniczący jury Literackiej Nagrody Nike, tak wspominał ukochanego męża poetki:

*Doskonale pamiętam pewien dzień we Wrocławiu. Wiele lat temu z oddali zauważyłem czule obejmującą się parę. Była to para nierozłączna, paradygmatyczna i emblematyczna dwójka ludzi zanurzona w siebie i literaturę. Ona, o której gdzie indziej napisałem 'Pani Brzytwa', i on, znakomity tłumacz, między innymi Paula Celana. Trochę się ich bałem. Biło od nich światło związku i miłości, których chciałoby się doświadczyć. W nagrodzonej przez nas książce on przywoływany jest uparcie, wydobywany jest ze swojego 'nie-bycia', póki jeszcze pamięć jest żywa.*



Centralnym problemem późnej poezji Urszuli Koziół jest odchodzenie, nie tylko ukochanego męża, ale – może przede wszystkim – swoje własne. Krytycy piszą, że od czasu późnych tomików Iwaszkiewicza, Miłosza i Różewicza nikt w polskiej poezji nie mierzył się z własnym przemijaniem w tak przejmujący sposób. W wierszu *Świąteczne nieporządki* poetka wyznaje:

*Krążę po obcym i ogłuchłym domu  
Obijam się o gładkie ściany  
– jak mucha w butelce Wittgensteina –  
W tym wystygłym mieszkaniu gdzie już nikt  
nie zna mnie młodziej i nie chce nic wiedzieć  
że kiedyś tu razem ze mną mieszkał  
ktoś ukochany*

Mieszkająca we Wrocławiu poetka pisze o osamotnieniu i traumach starości, roztrągnięciu, zapomnianiu. Uświadamia nam, że przemijanie i odchodzenie jest nieodłączną częścią losu każdego z nas: *z niczym tu przyszedłam / i odejdę z niczym / i wkrótce będzie jakby mnie nie było*. O ile w poprzednich tomach Urszuli Koziół pojawiały się skargi, smutne wyznania, że *chciałaby już nie być*, w poetyckim *Raptularzu* mamy do czynienia z *refleksyjnym, dojrzałym humanizmem, podziwem i szacunkiem dla wszystkiego co kruche, wymagające uwagi i opieki. Ludzi, zwierząt, roślin*. Tematy te podejmuje w swej twórczości również Małgorzata Lebda.

Gdy 93-letnia laureatka miała odebrać statuetkę podczas uroczystej Gali w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, był to wzruszający moment. Na pewno nikt nie myślał w tej chwili o tym, w jakiej kreacji i makijażu pojawi się laureatka, bo tu nie chodziło o cyrk medialny, ale uhonorowanie niezwykłej i skromnej osobowości literackiej z ogromnym dorobkiem artystycznym.

*Oświecono mnie tutaj, i pozwolono zaczerpnąć oddechu tak, żeby mi się ciszej znikato z tego świata i żebym nie potraciła motyla, który zamyśla się nad kwieciami. /.../ Trzeba się czasem zamyślić, pozwolić, żeby to ciche zamieszkało w nas.*

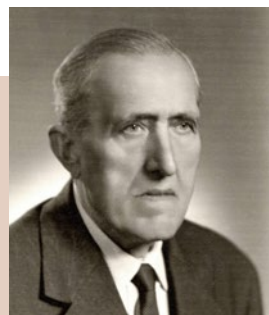
Słowa laureatki cytowało wiele pism, cały nakład jej *Raptularza* został wykupiony, wersja papierowa była niedostępna w księgarniach i dodruk zaplanowano na koniec października. A więc ludzie nadal chcą czytać poezję, nawet taką, opowiadającą o sprawach trudnych? O miłości silniejszej niż śmierć? Te sprawy budzą w sercu nadzieję, która przecież... umiera ostatnia.

# PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ XIII

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIŃ.  
ILUSTRACJE: POCZTÓWKI Z BUDAFOK, OKRES MIĘDZYWOJENNY

**Z**apraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Spisane w 1962 roku wspomnienia obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



## OCYGANIONY MUSISZ BYĆ

W naszym obozie, w tym samym pokoju, w którym ja mieszkałem, był również por. Franciszek Janczewski. Był to oficer zawodowy z pułku samochodowego. Z wykształcenia był ślusarzem i mechanikiem samochodów. W wojsku austriackim służył w kolumnie samochodowej i dosłużył się stopnia sierżanta sztabowego czy też chorążego. Po przewrocie w 1918 roku zgłosił się do Wojska Polskiego, w którym było wielkie zapotrzebowanie na oficerów do oddziałów technicznych. Porucznik Janczewski nie miał matury i zdał jakiś uzupełniający egzamin w wojsku, który dawał prawo do awansowania na urzędnika wojskowego, których później mianowano oficerami. Po wystąpieniu z Wojska Polskiego i otrzymaniu emerytury przyjechał por. Janczewski z Warszawy do Katowic i wynajął sobie lokal na warsztat reperacyjny samochodów. W przeciągu dziecięciu lat dorobił się tyle na warsztacie, że kupił sobie dwa domy w śródmieściu w Katowicach, a w swoim warsztacie zatrudnił co najmniej sześć a nawet więcej pracowników. Opowiadał i chwalił się jak „stone” rachunki wystawiał za reperacje samochodów, a ponieważ prawie nikt się na samochodach nie znał, więc każdy płacił żadaną sumę.

Opowiadał nam również, jak po pierwszej wojnie światowej kupował używane samochody z „demobilu”, sam je w warsztacie reperował i z dużym zyskiem sprzedawał. Mówił do nas: *Po drugiej wojnie będzie znów taka sytuacja, znów się będzie kupowało stare samochody, naprawiało, a potem*

*z wielkim zyskiem sprzedawało! Ja mówię do por. Janczewskiego: Po tej wojnie, to ja sobie też kupię z demobilu samochód, a ciebie wezmę jako fachowca. Ty mi dasz w swoim warsztacie samochód wyremontować i w ten sposób zyskam tani samochód. W końcu mówię mu: Ale słuchaj, Franku, ty mnie nie śmiesz przy tym ocyganić! Por. Janczewski mi na to: Ale słuchajże, Lojzku! Tak czy tak, na samochodzie ocyganiony musisz być. Więc lepiej, żeby Ciebie kolega ocyganił, niżby Ciebie miał obcy ocyganić, bo tak czy tak, ocyganiony musisz być. Taka była wtenczas mentalność mechaników samochodowych, taka jest i dzisiaj, taka sama jest mentalność i szoferów. Taki szofer jest wprawdzie grzeczny i miły, ale ocyganić musi.*

## OBOZOWY KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Niedługo trwał nasz pobyt w obozie w Pesthidegkút, bo tylko przeszło rok czasu. Pałac potrzebował wojska węgierskiego na inne cele, a prawdopodobnie i Niemcom nie podobał się nasz obóz. Późną jesienią 1942 roku obóz ten zlikwidowano. Ponieważ jednak był on traktowany jako obóz dla chorych polskich oficerów potrzebujących zabiegów leczniczych, przede wszystkim kąpeli w Budapeszcie, przeto Węgrzy postarali się o dom w Pesthidegkút przy ulicy Rozsa utca 12 na obóz wojskowy. Do przystanku tramwajowego Hűvösvölgy było zaledwie pięć minut drogi. Każdy oficer był badany przez lekarza węgier-



skiego, czy kąpiele mu są potrzebne. Takie badania były przeprowadzane co pół roku. Ale ja miałem szczęście i przez cały czas istnienia pozostawiono mnie w nim.

Obóz przy ul. Rozsa utca 12 była to willa letnia z wejściami do pokoi wprost z pola. Drugi budynek – oficyna – miał również wejście do pokoi wprost z pola. Budynki te graniczyły z lasem dębowym i świerkowym. Było to miejsce licznych wycieczek ludności Budapesztu. Ja mieszkalem w budynku na pierwszym piętrze, a wejście do pokoju miałem z korytarza. Wszyscy w obozie urządzili się dosyć wygodnie. W małym ogródku kilka grządek zabrałem dla siebie. Wyhodowaną sałatę i pomidory oddawałem bezinteresownie do kuchni oficerskiej.

Ponieważ byłem dosyć zaawansowany w języku angielskim, utworzyłem na terenie obozu kurs języka angielskiego dla początkujących. Zwróciłem się do Przedstawicielstwa Wojska Polskiego w Budapeszcie o zakupienie dla obozu płyt angielskich i odpowiedniego gramofonu firmy Linguaphon (Wydawnictwo Londyńskie). Przedstawicielstwo Wojska Polskiego w Budapeszcie miało na takie cele odpowiednie fundusze. Niestety podpułk. Król, który wtenczas by przedstawicielem WP, odmówił nam pomocy. Za własne pieniądze kopiełem gramofon i płyty, i rozpocząłem regularną naukę codziennie od godz. 9 do 10. Miałem około 20 słuchaczy chętnych do nauki. Po odpadnięciu niektórych pozostało nas piętnastu. Do uczestników należał również generał dr Daniec. Płyty gramofonowe bardzo nam ułatwiły naukę, gdyż słyszeliśmy poprawną wymowę angielską.

## BUDAFOK

Z Budapesztem graniczyła miejscowość Budafok, leżąca przy samym Dunaju. Do tej miejscowości dojeżdżało się miejscowym tramwajem. Miejscowość ta jest pagórkowata, a w górze w skale są wykute piwnice na wino, długości około 10 km. Nie są one wykute w prostej linii, tylko w kształcie zygzaków. Niektóre piwnice dochodzą do 5 m wysokości, aby mogły pomieścić duże beczki z winem; aby dostać się do górnego otworu beczki, musi się przystawić drabinę, po której trzeba leżeć do góry. Często średnica beczki dochodziła do trzech metrów. Ale były też i mniejsze beczki z winem. Beczki były o pojemności kilku do kilkunastu hektolitrow. Były tam wina stare nawet ponad 150 lat i więcej.

Na każdej beczce była napisana jakość wina, jego wiek i ilość. Ponieważ wino potrzebuje wielkiej pielęgnacji, więc w piwnicach były rozmieszczone termometry wskazujące temperaturę w danej piwnicy. Wino przepompowywano z jednej piwnicy do drugiej węzami gumowymi, takimi, jakich używa straż pożarna. W piwnicach było zainstalowane światło elektryczne i kolejka wąskotorowa, aby łatwiej transportować beczki.

W czwórkę pojechaliśmy pewnego pięknego dnia do Budafoku i zwiedziliśmy piwnicę, co trwało jakieś dwie godziny. Potem dyrektor przedsiębiorstwa zaprowadził nas do piwnicy na kosztowanie wina. Była to obszerna piwnica, w której na regałach ustawione były różne gatunki win. Na środku piwnicy był duży stół dębowy i grube dębowe krzesła w stylu węgierskim. Zasiadliśmy do stołu. Dyrektor postawił przed nami szklanki, sięgnął po jedną butelkę



W piwnicy blisko wejścia, była urządzona rozlewnia wina. Jeżeli np. jakaś firma zamówiła 1000 butelek danego gatunku wina, to w piwnicy myto butelki, nalewano wino, korkowano i naklejano etykiety z nazwą gatunku wina. Zwykle nalewano o kilkanaście butelek wina więcej by w razie jakiegoś stłuczenia butelki nie było trzeba dodatkowo nalewać wina do butelek i niepotrzebnie marnować czasu.

W piwnicy był podręczny magazyn, w którym przechowywano rezerwowe butelki z różnym winem. Zwykle było tam kilkanaście lub kilkadziesiąt gatunków win.

W tych piwnicach pracowali nasi Polacy, internowani żołnierze. Co dwa tygodnie polski kapelan wojskowy naszego obozu Peshidegkút, ksiądz Bochenek, odprawiał w Budafoku dla naszych żołnierzy nabożeństwa. Przy tej sposobności zapoznał się z dyrektorem winnicy, który zaproponował mu zawiedzenie piwnic z winem. Powiedział mu również, żeby zabrał ze sobą kilku polskich oficerów z obozu Peshidegkút. Ksiądz kapelan Bochenek zabrał ze sobą inżyniera leśnika por. Sikorę, por. Smyka i mnie.

z regału i ponalewał wina. Po wypiciu zapytał nas, jak nam smakuje, odpowiedzieliśmy, że dobrze, ale specjalnie nie chwaliliśmy. Po wypiciu tej butelki, dyrektor sięgnął po inną butelkę wina i nalał, a po wypiciu znów pytał, jak nam smakuje. Odpowiedzieliśmy, że jest lepsze od poprzedniego wina. Po wypiciu drugiej butelki dyrektor znów nalał wina z trzeciej butelki, i znów pytał, jak smakuje. To wino było lepsze, więc zaczęliśmy je chwalić. W piwnicy było chłodno, więc wino na nas nie działało, a szynka z chlebem nas wzmacniała. Potem dyrektor sięgnął po czwartą butelkę i znów nalał. To wino było wyśmienite, nie mogliśmy się tego wina nachwalić. Języki nam się rozwiązały i każdy z nas miał dużo do opowiadania, ale żaden z nas nie czuł żadnego podchmienia. Po wypiciu czterech butelek wina przez pięć osób, dyrektor poprosił nas na obiad do restauracji. Wyszliśmy na obiad z chłodnej piwnicy, gorące powietrze, teraz odczułem, że jestem pijany. Również ksiądz kapelan Bochenek czuł ból głowy. My dwaj przeprosiliśmy dyrektora, że pojedziemy prosto do domu, i tylko dwóch pozostałych kolegów pozostało z dyrektorem na obiedzie.

## DALSZY POBYT W OBOZIE

Front rosyjski posuwał się coraz więcej na zachód. Dnia 19 marca 1944 roku wojsko niemieckie i Gestapo wkroczyły na Węgry. Następowały liczne aresztowania wśród uchodźców w Budapeszcie i na Węgrzech. Jedna Polka, obywatelka Zdzitowiecka, żona kapelana, który był w armii polskiej w Anglii, miała być aresztowana przez Gestapo, ale jakoś wyslizgnęła się z matni podczas samego aresztowania. W Budapeszcie, w swoim mieszkaniu, nie chciała nocować. Wieczorem, letnią porą w 1944 roku przyszła pani Zdzitowiecka do naszego starszego obozu, majora Barcika, z prośbą o ukrycie i przenocowanie jej, ponieważ Gestapo chce ją aresztować.

Ja miałem w tym dniu w obozie służbę oficera dyżurnego, rozmyślaliśmy ze starszym obozu, gdzie ją ukryć. Strych i piwnice wydawały nam się niepewne, a gdzie indziej miejsca nie było. Obóz był w trakcie malowania. Malowało się po jednym pokoju, a po wymalowaniu jednego, malowano drugi itd. Postanowiliśmy umieścić jej łóżko w pokoju, który był w trakcie malowania. Łóżko ustawiliśmy za drzwiami tak, że w przy otwarciu drzwi, nie było go widać. Podłoga była jeszcze zachlapana, a niedaleko drzwi stało wiadro z farbą, pędzlem i szczotką. Wszystko wskazywało, że pokój jest w trakcie malowania. Okna były zamknięte, a zadych w pokoju był wielki.

Okolo godz. 23 przyjechało z Budapesztu auto przed wojskową komendę węgierską z jednym oficerem i jednym Niemcem (zdaje mi się z Gestapo). Mnie, jako oficera dyżurnego, zawołał komendant węgierski i zapowiedział mi, że będzie w obozie przeprowadzona kontrola, czy są wszyscy w obozie na miejscu. Ponieważ jeden z kontrolujących zaglądał nawet pod łóżko i do szaf, więc w następnych pokojach, tam gdzie były szafy, robiłem to sam i zawsze drzwi do następnych pokoi otwierałem, ale ciągle miałem na myśli, co będzie z panią Zdzitowiecką.

Skontrolowaliśmy jeden budynek i przeszliśmy do drugiego budynku, do oficyny. Pierwszy pokój to był pokój żołnierski, drugi pokój to jadalnia, a trzeci pokój to ten, w którym była pani Zdzitowiecka. Gdy otworzyłem drzwi do tego pokoju, to stanąłem we drzwiach i powiedziałem *Ten pokój się maluje* i wszyscy poszli dalej do następnego pokoju. Ja zamknąłem drzwi i poszedłem dalej z nimi do dalszej kontroli.

Kamień spadł mi z serca. Pani Zdzitowiecka była uratowana, a po wojnie, w 1946 roku, jeszcze wspominała o tym w Katowicach przed porucznikiem Ostaszewskim.

## GENERAL DR KOŁŁĄTAJ I PORUCZNIK DR KANDEFER

Gestapo w Budapeszcie wszędzie węszyło za Polakami i dużo z nich aresztowało. W Budapeszcie przy ulicy Fő było przedstawicielstwo Polskiego Czerwonego Krzyża, które miało opiekę lekarską nad uchodźstwem polskim. Między innymi był tam zatrudniony lekarz generał dr Kołłątaj i lekarz porucznik dr Kandefefer. Przychodzili normalnie do biura i załatwiali sprawy bieżące. Wtedy wpadli do biura gestapowcy i zastrzelili generała dra Kołłątaja i porucznika dra Kandefefera. Niektórzy urzędnicy zdołali uciec, a innych aresztowano. Nie potrafię podać dokładnego przebiegu zajścia, bo dokładnych informacji nie uzyskałem. Mogę podać tylko wąski wycinek tej sytuacji.

W naszym obozie był jeden z naszych oficerów, który umiał wyrabiać pięknie i gustowne walizki. Kupował on materiał i wyrabiał z niego walizki, które potem okazyjnie sprzedawał różnym ludziom. Miał on właśnie gotową walizkę, z którą szedł do biura Polskiego Czerwonego Krzyża. Zaledwie otworzył drzwi i tu naraz widzi w mundurze niemieckiego oficera czy też gestapowca, który na niego krzyknął: *Hände hoch!* Ale polski oficer momentalnie się zorientował, walizkę wypuścił z ręki, zrobił wstecz zwrot i uciekł z pierwszego piętra

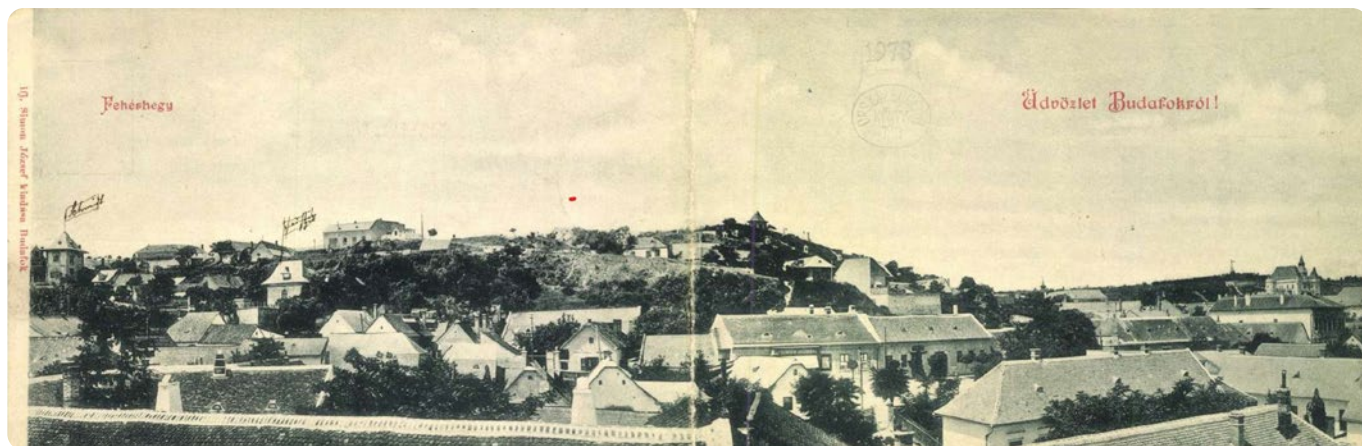
po schodach na dół. Gestapowiec strzelił do niego i ranił go w szyję. Oficer się przewrócił, więc gestapowiec już więcej nie strzelał. Ale ranny podniósł się i wybiegł na ulicę, gdyż rana była lekka. Policjant węgierski, który miał służbę na ulicy, zaprowadził rannego na najbliższy posterunek policji. Tam przywołano lekarza, który go zabandażował. Po otrzymaniu opatrunku, polski oficer nie chciał iść do szpitala, obawiając się poszukiwania, więc udał się do obozu.

Generała dra Kołłątaja i porucznika dra Kandefefera (był ze Lwowa) pochowano na głównym cmentarzu w Budapeszcie. Ceremoniał pogrzebowy odprawił ks. Bochenek, kapelan wojskowy naszego obozu. Poza nim nikt nie śmiał wziąć udziału w pogrzebie, a o samym pogrzebie ks. Bochenek powiedział mi poufnie, bojąc się ewentualnych dalszych konsekwencji ze strony gestapo.

## I PŁAKAŁY DWIE WĘGIERKI

W obozie mieliśmy chorych oficerów. Kapitan Szulc większą częścią przeleżał w wojskowym szpitalu w Budapeszcie. Rodzina kapitana Szulca, to znaczy żona i dwoje dzieci, pozostały w Wilnie i od nich nie otrzymywał żadnych wiadomości. W szpitalu wojskowym odwiedzały go dwie Węgierki (prawdopodobnie z ramienia Węgierskiego Czerwonego Krzyża). Jedną panią była żoną zawodowego oficera węgierskiego, drugą zaś żoną urzędnika węgierskiego. W obozie naszym nie wiele zwracano uwagi na chorego kapitana.





Zresztą miał on tam należytą opiekę lekarską. Po pewnym czasie przyszła do węgierskiej komendy obozu wiadomość o śmierci kapitana Szulca. Starszy obozu wydelegował na pogrzeb dwóch polskich oficerów. Majora Kruczkowskiego i mnie, a ks. Bouchenek, kapelan naszego obozu, miał odprawić całą ceremoniał pogrzebowy.

Pojechaliśmy do szpitala w oznaczonym terminie na pogrzeb. W kaplicy szpitalnej leżał w trumnie na katafalku kapitan Szulca, a oddział węgierskiego wojska trzymał obok straż honorową. Koło trumny stały dwie panie Węgierki i rzewnie płakały. Doszliśmy do nich i przedstawiliśmy się im. Cały orszak pogrzebowy składał się z czterech osób. Podczas wnoszenia trumny do auta, kapela wojskowa zagrała marsza żałobnego. Auto, w którym umieszczono trumnę, miało na przedzie za szoferem dwie długie ławki, na których mogło się zmieścić osiem osób. Kapelan wojskowy i my razem z dwiema paniami usiedliśmy na ławkach i powoli pojechaliśmy przez miasto na główny cmentarz w Budapeszcie. Zarząd miasta Budapesztu wyznaczył dla Polaków osobną działkę cmentarną na cmentarzu centralnym i już w roku 1945 było na tym cmentarzu bardzo dużo polskich grobów. Każdy grób polski miał nieduży krzyż żelazny z nazwiskiem zmarłego.

Przy spuszczeniu zwłok kapitana Szulca do grobu, te dwie panie rzewnie płakały, ale i my mieliśmy tży w oczach. Długi czas nie mogłem tego pogrzebu zapomnieć, i dzisiaj, kiedy piszę te słowa, minęło już 18 lat od pogrzebu, a jeszcze ściska mnie coś za serce, ciągle myślę o losie rodziny zmarłego i że ta rodzina prawdopodobnie nic nie wiedziała i nic nie wie o losie ojca i męża. Nikt z rodziny nie mógł kapitana Szulca podczas choroby pocieszyć, przemówić do

niego ciepłego słowa, uśmiechnąć się doń i rozweselić go. Tak, tak, kapitan Szulca, rzucony na pastwę losu, nie doznał radośnych chwil pod koniec swego życia. Kto wie, czy choć jego żona dowiedziała się coś o losie swego męża?

### MAJOR BARDZIK

Niemcy rządili się na Węgrzech jak u siebie w domu. Wszystkie ich życzenia musieli Węgrzy spełnić. Jesienią 1944 roku do węgierskiej komendy obozowej przyjechało pewnej nocy Gestapo i zabrało z sobą majora Bardzika, starszego polskiego obozu oficerskiego. Od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął i nie dowiedzieliśmy się już nigdy, co się z nim stało. Major Bardzik, z zawodu sędzia wojskowy, był człowiekiem uczciwym, spokojnym i sprawiedliwym. Nie robił on żadnych różnic między oficerami, wszelkie spory łagodził, miał u wszystkich wielki mił i cieszył się szacunkiem całego obozu. Żałowaliśmy go wszyscy, i równocześnie żyliśmy we strachu, kogo z nas wezmą następnym razem.

### LIKWIDACJA OBOZU

Wskutek coraz szybszego zbliżania się frontu do Węgier władze węgierskie, prawdopodobnie pod naciskiem Niemców, postanowiły jesienią w 1944 roku obóz oficerski przy Rozsa utca zlikwidować i przenieść go na południowe Węgry, jak już przedtem zrobiono z innymi obozami położonymi na północy, względnie na wschód od Budapesztu. Mówiono, że przeniosą nas do Nagykanizsy lub do innych pobliskich obozów położonych blisko granicy austriackiej. Mówiono nawet, że wskutek braku taboru kolejowego będziemy musieli iść piechotą, niektórzy z kole-

gów przypuszczali, że będziemy odesłani wprost w kierunku na Wiedeń, a potem do obozów niemieckich (do oflagu – Offiziers-lager). Węgierski wojskowy lekarz dokonał przeglądu lekarskiego wszystkich oficerów polskich – mnie przeznaczył na podróż piechotą.

W listopadzie na Węgrzech jest zwykle pora deszczów, przemoklibyśmy więc podczas marszu, a noce musielibyśmy spędzać w stodołach lub szopach, łatwo więc zaziębilibyśmy się i zachorowaliśmy. Mój organizm by tego nie wytrzymał. Postanowiłem uciec z obozu i ukryć się u Węgrów. Jak się potem okazało, transportu pieszego nie było. Wszyscy pojechali koleją. Wielu z nas się ukryło. Komenda węgierska nie sprawdziła stanu obecności oficerów polskich – prawdopodobnie wiedziała, że nas nie ma. Transport pojechał w kierunku Nagykanizsy. W tym transporcie pojechał również generał Trojanowski, który później zginął pod Wiedniem podczas bombardowania pociągu wiozącego transport oficerów polskich do oflagu.

Po ucieczce z obozu z kolegą Klusem zamieszkaliśmy w umeblowanym pokoju u Węgrów, może o jakieś cztery lub pięć ulic dalej od byłego obozu. Ludność cywilna prawdopodobnie wiedziała, kim jesteśmy, ale nikt nie robił nam najmniejszej przykrości. Teraz trzeba było żyć z własnych pieniędzy i na własną rękę starać się o żywność, którą otrzymywało się tylko na kartki żywnościowe, a tych nie miałem. Często w sklepach kolonialnych sprzedawano nam chleb bez kartek żywnościowych, a czasem nawet i trochę cukru zdołaliśmy kupić bez kartek. Kupiłem sobie kilkanaście kilogramów ziemniaków, aby mieć przynajmniej coś na czarną godzinę.

*Ciąg dalszy nastąpi*

# ABY ZACHOWAĆ PAMIĘĆ O WUJKACH

## Z WIZYTĄ U TADEUSZA FILIPCZYKA Z NAWSIA



TEKST: SYLWIA GRUDZIEN / ILUSTRACJE: PAMIĄTKI RODZINNE TADEUSZA FILIPCZYKA

**T**ym razem w poszukiwaniu pamiątek rodzinnych wybrałam się do osoby, której naszym czytelnikom nie trzeba specjalnie przedstawiać. W swoim domu ugościł nas Tadeusz Filipczyk – gawędziarz, konferansjer Gorolskiego Świąta i działacz społeczny. Tematem naszych rozmów była historia wojenna dwóch wujków mojego rozmówcy – Wilhelma Lankocza i Antoniego Filipczyka.

W jedno listopadowe popołudnie usiedliśmy przy stole w pokoju gościnnym. Pan Tadeusz wyciągnął zielone, metalowe pudełko i położył kopertę. Zaczęliśmy od koperty. Znajdowały się w niej: książeczka wojskowa Wilhelma Lankocza, zdjęcie młodego mężczyzny w mundurze Policji Województwa Śląskiego w II RP oraz list napisany ołówkiem na kartce pocztowej.

Wilhelm Lankocz był wujkiem mojego rozmówcy. Urodził się 5 maja 1913 roku w Stonawie. Do 1938 roku pracował w górnictwie i mieszkał w Łąkach na Olzę. Po zajęciu Zaolzia rozpoczął służbę w Policji Województwa Śląskiego w II RP jako postyrunkowy w Cieszynie i pełnił ją tam do wybuchu wojny. Na początku wojny trafił do radzieckiego obozu jenieckiego w Ostaszkowie.

Po wujku mojego rozmówcy zachował się list wysłany 13 grudnia 1939 roku z Ostaszkowa do rodziców mieszkających w Stonawie. W nim Wilhelm pisze, że jest cały i zdrowy i serdecznie pozdrawia rodzinę oraz swoją narzeczoną Zosię Kijonkównę. Prosi o to, by rodzice przekazali Zosi adres do niego, żeby ta mogła napisać do niego list. Wypytuje również o zdrowie

najbliższych i przyjaciół. Pisze również, że nie wie, kiedy powróci do rodzinnych stron. A następnie wymienia z imienia i nazwiska kilku znajomych, którzy razem z nim są w obozie jenieckim w Ostaszkowie, chcąc zapewne poinformować o ich losie. Wymienia więc takie osoby, jak Jó-

zef Motyka, [Rudolf] Maryniok, [Alojzy] Smuż, [Józef] Oczadły, [Antoni] Klejczyk, [Karol] Supik. Dziś wiemy, że żadna z tych osób nie wróciła do domu – ich nazwiska znajdują się na liście ofiar zbrodni katyńskiej sporządzonej przez profesora Mečislava Boráka.



Różaniec z brakującym krzyżykiem

◀ Brytyjskie medale: Medal za Wojnę 1939–1945 (rewers) i Medal Obrony (awers).

Wilhel Lankocz nie powrócił już do domu, podobnie jak jego koledzy i ponad sześć tysięcy polskich policjantów, których zastrzelono w Kalininie (dziś Twerze) i zakopano w jednym z masowych grobów w lesie koło osady Jamok, w pobliżu wsi Miednoje pod Twerem.

Pan Tadeusz nie miał szans poznać wujka, jednak pamięta jedną rzecz. – *Jak się skończyła wojna, to ponoć ta Zosia Kijonkowa fórt na niego czekała. A przyszła do mojej starki, czyli jego mamy, i pytała: „Pani Lankoczowa, jako to móm zrobić? Czakać eszcz fórt?”*. Starka powiedzieli: „Wydejsię, dziywczę, wydejsię”. Wiedzieli, czuli, że oni tam zginęli. Już się to za wojny wiedziało – wspomina pan Tadeusz.

## PAMIĄTKI Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Mój rozmówca nie mógł również poznać drugiego wujka – Antoniego Filipczyka, urodzonego 12 czerwca 1912 roku w Łąkach nad Olzą. Choć jego historia wojenna była inna, wujek Antoni podobnie jak Wiluś nie wrócił już z wojny. Pamiątki po nim pan Tadeusz przechowuje w zielonym, metalowym pudełku. – *Wujek był absolwentem średniej szkoły górniczej w Wieliczce. Skończył jóm w 1939 roku. Wrócił do domu i miał kajsi iść do roboty, ale zmobilizowali go, poszót na wschód, tam go bolszewicy kajsi zabrali do kopalni, bo wiedzieli, że jest*



Bazylika Wniebowstąpienia w Jerozolimie

*górnikiem. A jak Sikorski zaczon zaktodać polską armię na Zachodzie, to wujka dzie-*

*pro wypuścili. Dostót się z II Korpusem gen. Andersa na Bliski Wschód z tego, co jo wiym – opowiada pan Tadeusz.*

Wyjmujemy z pudełka stos dokumentów, pocztówek, kolorowych świętych obrazków, jest też mniejsze papierowe pudełeczko, a w nim medaliki nanizane na agrafkę i różaniec. Przyglądam się różańcowi – jest zrobiony z kości, większe koralki wyrzeźbione są w kształcie róży. Nie da się nie zauważyć, że różańcowi brakuje krzyża. Pan Tadeusz mówi, że prawdopodobnie podczas kontroli na Bliskim Wschodzie oderwał go jakiś gorliwy muzułmanin. Patrząc również na kilka metalowych medalików przedstawiających świętych – Tadeusza, Benedyktyna, Michała Archanioła, jest też medalik z Matką Boską Częstochowską, oraz jeden medalik papierowy w grubym celofanie, obsyty czerwoną nitką, przedstawiający Najświętsze Serce Jezusa. Agrafka służyła zapewne do przypięcia medalików do ubrania.



Miejsce Narodzenia Chrystusa w Bazylice Narodzenia Pańskiego



▲ Wnętrze Bazyliki Narodzenia Pańskiego

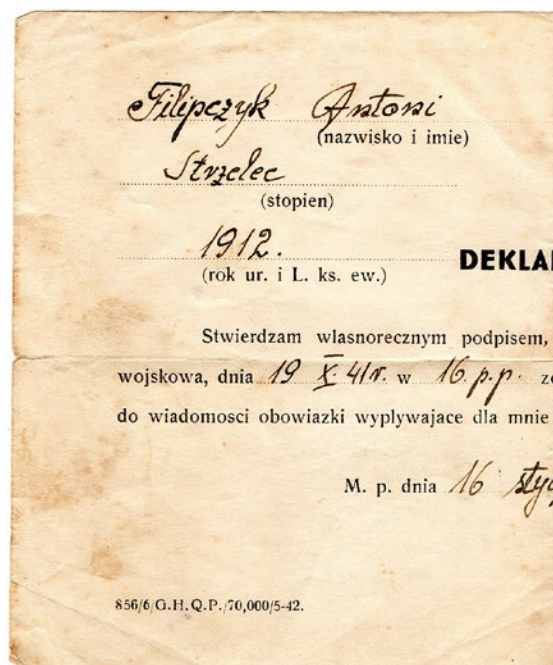
Bazylika św. Anny w Jerozolimie ▼



Moją uwagę przykuwają zdjęcia, pocztówki i harmonijka ze zdjęciami z Jerozolimy i Betlejem. Niektóre z obrazków i zdjęć są podpisane przez właściciela ołówkiem. Na przykład na obrazku z Dzieciątkiem Jezus z Betlejem jest napis: „Uzyskane dnia 1 lutego 1943 roku z Betlejem w Kościele Chrystusa Zbawiciela”. Na zdjęciu z Kaplicą Wniebowstąpienia w Jerozolimie jest podpis: „dalej za kopułą jest miejsce nauczania pacierza we wszystkich językach przez P. Jezusa”. Na kartkach są zdjęcia takich miejsc jak Bazylika Grobu Świętego, Kościół Grobu Najświętszej Marii Panny, Kaplica Wniebowstąpienia, Bazylika św. Anny. Jest też obrazek dewocyjny z Ukrzyżowanym Chrystusem, ozdobiony zasuszonejmi kwiatami z Jerozolimy.

### LISTEK Z DRZEWA OLIWNEGO Z GETSEMANI

Pan Tadeusz wspomina, że gdzieś pośród tych pamiątek jest też listek z drzew z Getsemani, czyli Ogrodu Oliwnego, w którym Jezus miał przebywać na czuwaniu modlitewnym razem z apostołami w wieczór przed pojmaniem. Zajmuje nam chwilę, żeby go znaleźć. W końcu się udaje. Jest to niewielka karteczka złożona na pół z obrazkiem przedstawiającym Ogród Oliwny. W środku jest wydrukowana modlitwa codzienna za umierających w języku polskim i przyklejony wyblakły już listek z drzewa oliwnego.





Patrząc na to wszystko, odnosi się wrażenie, że oglądamy pamiątki z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jednak to tylko wrażenie. Przecież wiemy, że powód, dla którego Antoni Filipczyk znalazł się w tych dalekich stronach, był zupełnie inny. Niemniej, zgodnie stwierdzamy z panem Tadeuszem, że zwiedzenie miejsc związanych z narodzeniem, nauczaniem i śmiercią Chrystusa musiało być dla Antoniego Filipczyka ogromnym przeżyciem. Takie doświadczenie było zapewne interesujące nawet dla osoby niewierzącej, a co dopiero dla bogobojnego katolika.

## DEKLARACJA O ZŁOŻENIU PRZYSIĘGI W WOJSKU POLSKIM

Oprócz tego w pudełku znajdują się dokumenty związane z udziałem Antoniego Filipczyka w II wojnie światowej. Pan Tadeusz zwraca moją uwagę na niewielki kawałek kartki, na której widnieje deklaracja o złożeniu przysięgi wojskowej w Wojsku Polskim 19 października 1941 roku. Wśród dokumentów jest również zaświadczenie o ukończeniu kursu Dywizyjnej Szkoły Kierowców Samochodowych wystawione 27 maja w mieście Shahrissabz (wschodni Uzbekistan). Dzięki niemu możemy się dowiedzieć, że pięcioletni kurs trwał od 8 kwietnia do 15 maja 1942 roku. Na zaświadczeniu widnieje pieczęćka 6. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR.

L. 5986.1....

OKAZIciel NINIEJSZEGO  
POZWOLENIA

Nr. ewid. ....  
Stopień *Szt.* .....  
Nazwisko *Filipczyk* .....  
Imię *Antoni* .....  
Data urodzenia *12 VI 1912* .....  
Miejsce urodzenia [redacted] .....  
Województwo [redacted] .....

UZYSKAŁ POZWOLENIE NA PROWADZENIE WOJSKOWYCH SAMOCHODÓW OSOBOWYCH, CIEŻAROWYCH, CIĄGNIKÓW, POJAZDÓW GĄSIENICOWYCH, MOTOCYKLI.

Podstawa *Uk. G. S. 6. 2307/11/42* .....  
*z dn. 12 XI 1942* .....

M. p., dnia *12* / *XI* / 1942 .....

pieczęć

*Plutecki*  
Podpis wystawiającego  
*Plutecki*

pieczęć

pieczęć

Przynależność służbowa i zmiany

Data	Przydział	Podpis D-cy
<i>15. 6. 35. 16. 35.</i>	<i>14. 11. 42.</i>	<i>Plutecki</i>

Pozwolenie na prowadzenie wojskowych samochodów na nazwisko Antoni Filipczyk

Oglądamy też tymczasowe pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych, wydane 19 grudnia 1942 roku przez 6. Samodzielną Brygadę Strzelców, podpisane przez dowódcę brygady płk. dypl. Klemensa Rudnickiego, oraz pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych z 12 grudnia 1942. Wśród dokumentów zachował się też dowód tożsamości w dwóch językach: polskim i angielskim, ważny do 30 października 1943 roku.

Z pudełka wyjmujemy też zaświadczenie z Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii z depeszą od Antoniego Filipczyka, która została wystana z adresu: Sh. El. Aziz Osman z Zamałiku – wyspy i dzielnicy Kairu w Egipcie. Treść jest następująca: „Przysyłam dużo najserdeczniejszych pozdrowień. Albinie, pozdrów moją Alusię Szczygłową i Jej rodziców, całuję. Antek”. Wiadomość została wystana przez Czerwony Krzyż 22 stycznia 1944, czyli już po śmierci Antoniego Filipczyka.

DECLARACJA

ze złożyłem w Wojsku Polskim przysięgę

rota przysięgi jest mi znana i że przyjąłem

z faktu złożenia przysięgi wojskowej.

*Antoni* 1942 r.

*Filipczyk Antoni*  
(podpis)

▲ Deklaracja złożenia przysięgi wojskowej


Modlitwa codzienna za umierających.

Onajlaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię przez konanie Serca Twego najświętszego i boleści Matki Twojej Niepokalanej, oczyścić krwią Twoją świata całego grzeszników którzy w tej chwili konają i dziś jeszcze z tego świata zejść mają. Amen.

○ Serce Jezusa konające, zlituj się nad konającymi. Amen.

Odpust 100 dni.

LISTEK Z DRZEW Z GETSEMANI



W Ogrodzie Getsemańskim znajduje się dotychczas ośm drzew oliwnych, czy ich odrostków, które były świadkami modlitwy i konania Chrystusa: miła i zbawienna pamiątka Jego miłości.

Poświęcone na Grobie Chrystusa.

Pamiątka z Getsemani z liściem z drzewa oliwnego



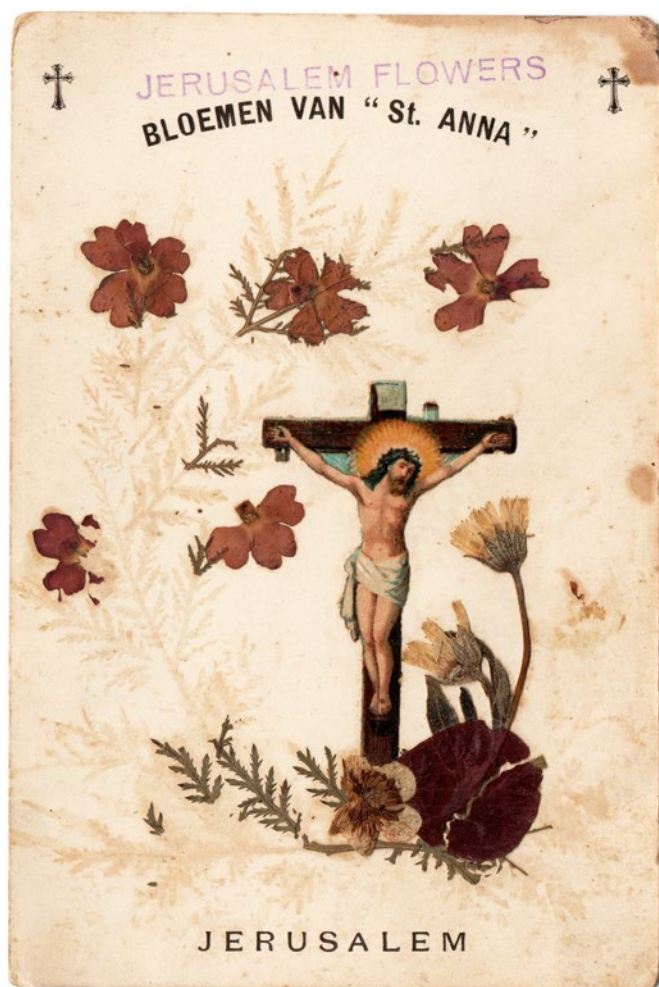
Kościół Grobu Najświętszej Marii Panny

Oprócz tego jest również jedno zagadkowe zdjęcie z miejscowości La Spezia w Północnych Włoszech. Zastanawiające jest, skąd ono się wzięło pośród rzeczy Antoniego Filipczyka. Faktem jest, że

II Korpus Polskich Sił Zbrojnych posuwał się z Bliskiego Wschodu na północny-zachód, przez całe Włochy, jednak na północy Włoch – i to nie koniecznie w rejonie tego miasta – znalazł się dopiero koniec



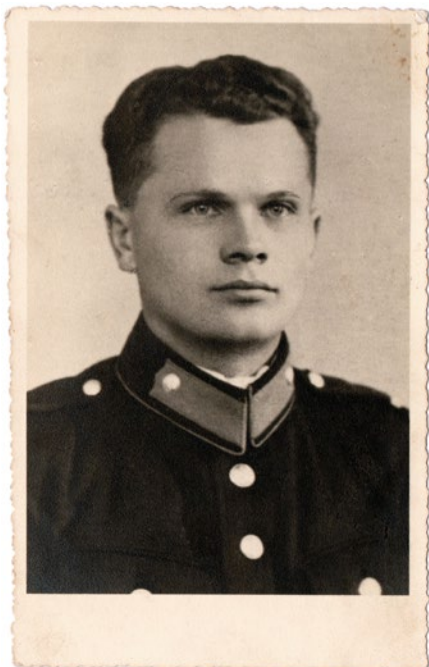
Bazylika Grobu Świętego



Obrazek dewocyjny z Ukrzyżowanym Chrystusem, ozdobiony zasuszołymi kwiatami z Jerozolimy



Obrazek dewocyjny „Wskreszenie Łazarza” – pamiątka z Ziemi Świętej



Wilhelm Lankoc w mundurze Policji Województwa Śląskiego II RP

wojny, kiedy Antoni Filipczyk już nie żył. La Spezia była 9 lutego 1941 roku również objęta brytyjską operacją wojskową „Grog”, jednak było to kilka miesięcy przed złożeniem przez Antoniego Filipczyka przysięgi wojskowej. Skąd więc to zdjęcie znalazło się wśród dokumentów po nim? Tego niestety już się prawdopodobnie nie dowiemy.

## ODZYSKANIE DEPOZYTU PO ZMARŁYM TRWAŁO KILKA LAT

Sporo miejsca w metalowym pudełku, którego zawartość oglądamy, zajmują dokumenty związane z odzyskaniem depozytu wojskowego po zmarłym żołnierzu. Antoni Filipczyk zmarł 8 sierpnia 1943 roku w Pierwszym Szpitalu Wojskowym w Kirkuku w Iranie. Został pochowany na Brytyjskim Cmentarzu Wojskowym w Kirkuku. W metryce zgonu podano, że przyczyną śmierci była niewydolność układu krążenia, nie mająca związku ze służbą wojskową.

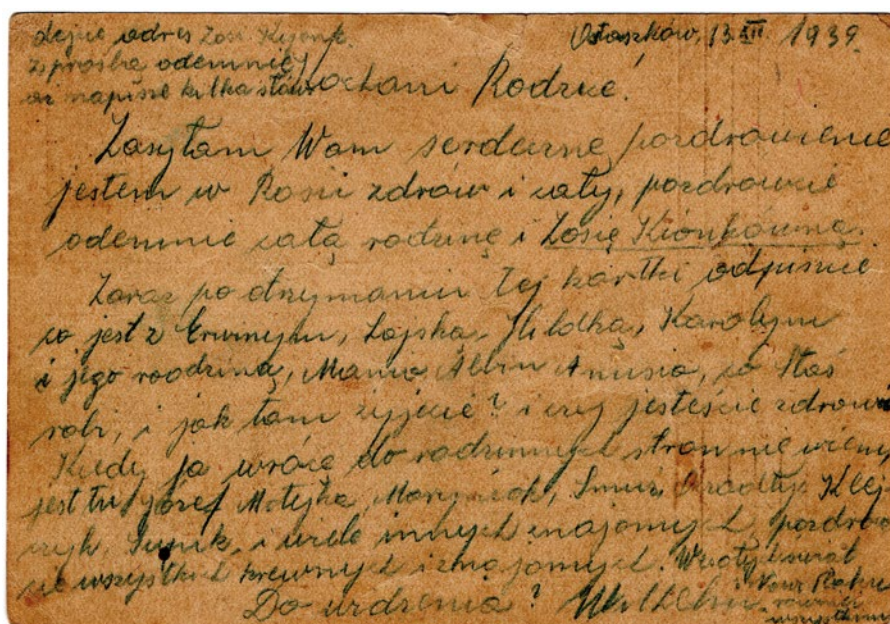
Wśród pamiątek znajdują się również dwa medale. Pierwszy to Medal Obrony (*Defence Medal*) – brytyjski medal przyznawany za udział w II wojnie światowej. Drugi to Medal za Wojnę 1939–1945 (*War Medal 1939–45*) – brytyjskie odznaczenie wojskowe przyznawane osobom, które podczas II wojny światowej służyły w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii przynajmniej

przez 28 dni w okresie od 3 września 1939 do 2 września 1945. Oba medale zostały ustanowione 16 sierpnia 1945 – nadano je więc Antoniemu Filipczykowi pośmiertnie.

Odzyskanie depozytu po zmarłym trwało kilka lat. Świadczy o tym korespondencja pomiędzy Albinem Filipczykiem – bratem zmarłego i ojcem mojego rozmówcy – a różnymi osobami i instytucjami w Wielkiej Brytanii. Ostatnie pismo w tej sprawie jest z 18 stycznia 1952 roku. Niestety zaświadczenie potwierdzające przekazanie rodzinie depozytu po zmarłym żołnierzu jest bez daty, a mój rozmówca niestety nie wie, kiedy rodzina finalnie odzyskała rzeczy po wujku. Przy czym trzeba podkreślić,

że nie wchodziły w grę rzeczy wartościowe i pieniądze, a jedynie to, co możemy dzisiaj oglądać.

– *Spadku tam żadnego nie było. Trzy funty, kartki pocztowe, różaniec, medaliki, medale. A popatrzcie, że to jest takie stare i przetrwało. To przyjechało z Bliskiego Wschodu przez Anglię do nas. I tyle zostało po nim. Przejął to mój tata i z tej racji ja to mam* – podkreśla pan Tadeusz, dodając, że czuje się zobowiązany do zachowania pamięci o obu wujkach. Tym bardziej że zarówno Wilhelm Lankoc, jak i Antoni Filipczyk, nie zdążyli założyć rodzin i nie mieli dzieci, które mogłyby się o tę pamięć zatroszczyć.



List z Ostaszkowa do rodziny

# ZENON KISZA



# ZACZAŁEM SIĘ UCZYĆ, A FOTOGRAFOWANIE SZYBKO MNIE WCIĄGNĘŁO I SPRAWIA MI RADOŚĆ DO DZIŚ

ROZMAWIAŁA: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: Z ARCHIWUM ZENONA KISZY

**Z**enon Kisza od młodych lat z zamiłowaniem zajmuje się fotografowaniem. Jego hobby z czasem przekształciło się w pracę, a głównym tematem jego zdjęć są konie. Dzięki swojej pracy podróżował po różnych zakątkach świata. Fotografowanie ciągle sprawia mu ogromną radość.

## Kiedy zaczęła się pana przygoda z fotografowaniem?

Gdy miałem 15 lat. Zacząłem wtedy naukę w technikum rolniczym i jednocześnie zacząłem chodzić do miejscowego klubu jeździeckiego. Jak to bywa, człowiek chce mieć pamiątki swoich ulubionych koni, a mój tata amatorsko zajmował się fotografią. Pewnego dnia dał mi swój aparat i powiedział: *Spróbuj*. Od tego momentu zacząłem się uczyć fotografowania i z czasem ta pasja stała się moją pracą.

## Można więc powiedzieć, że pana przygoda z fotografią zaczęła się dzięki tacie?

Tak, gdyby nie tata, prawdopodobnie nie miałbym dostępu do aparatu. W domu mieliśmy ich kilka, więc tata podarował mi jeden z nich. Zawsze mieliśmy też ciemnię fotograficzną, w której tata sam wywoływał zdjęcia, więc miałem do tego wszystkiego dostęp. Zacząłem się uczyć, a fotografowanie szybko mnie wciągnęło i sprawia mi radość do dziś.

## Oprócz koni, fotografuje pan również inne tematy?

Zawsze mówię, że fotografuję wszystko oprócz wesel. Na inne tematy też nie pozostaje mi wiele czasu, bo kiedy w marcu zaczyna się sezon jeździecki, to aż do listopada każdy weekend mam zajęty, a zawodów jest mnóstwo. Oprócz koni fotografuję też mecze Stalowników Trzyniec dla



Głosu, bo na ich mecze hokejowe chodzę już od ponad 20 lat, więc łączę przyjemne z pożytecznym.

## Kiedy uświadomił pan sobie, że to nie tylko hobby, że mogłoby to być pana pracą?

Chyba dokładnie nie pamiętam, kiedy to było, ale zaczęło się, gdy jeździłem na wyścigi konne i wszyscy właściciele koni oraz trenerzy zaczęli mnie stopniowo zauważać. W czasach analogowych w Pardubicach spotykaliśmy się w większym gronie fotografów przy jednym stole, przeglądaliśmy albumy ze zdjęciami z ostatnich wyścigów,

a jeźdźcy przychodzili do nas, wybierali zdjęcia z albumów i kupowali je na miejscu. Później zaczęły pojawiać się propozycje z czasopism i gazet dotyczące moich zdjęć.

## Gdzie pan pracował przed rozpoczęciem kariery fotografa?

Kiedyś pracowałem jako celnik i miałem pozwolenie od dyrektora z Ostrawy na działalność publikacyjną, więc mogłem wysyłać zdjęcia do gazet bez żadnych problemów. Dopiero w 2008 roku, kiedy fotografowanie zaczęło traktować jako wolny zawód, założyłem własną firmę i zacząłem pracować na siebie.

## Jak to się stało, że zaczął pan robić zdjęcia właśnie z wyścigów konnych?

Kiedy byłem w klubie jeździeckim, technikum rolnicze organizowało coroczny wyjazd na Wielką Pardubicką. Uczyłem się wtedy zaledwie od miesiąca i od razu pojechałem na ten wyjazd. Gdy znalazłem się w tym środowisku, oczarowało mnie – te wspaniałe konie i różnorodność wszystkiego, atmosfera... Spodobało mi się to tak bardzo, że potem miałem aż osiem własnych koni wyścigowych.

## Mógłby pan opisać, jak wyglądają wyścigi konne z perspektywy fotografa?

Każdy myśli, że to fajna praca, bo jeżdżę po świecie i robię zdjęcia, ale ten, kto tego nie spróbował, nie wie, o czym mówi. Każdego wieczora nie wiem, co bardziej mnie boli, bo noszenie całego ekwipunku, który waży parę kilo, na szyi od rana do wieczora, nie jest takie łatwe. Przez cały dzień trzeba chodzić; na przykład podczas Wielkiej



Pardubickiej przeszedłem 30 000 kroków, więc to naprawdę wymagające. A przy tym należy być skoncentrowanym i nie można sobie pozwolić, żeby coś umknęło.

## W ramach fotografowania również pan podróżował?

Plusem tej pracy jest to, że Czesi, Polacy i Słowacy są na całym świecie, a dzięki sieciom społecznościowym bardzo łatwo jest skontaktować się ze sobą, kupić bilet na samolot i lecieć, gdzie chce się. Byłem w Irlandii, Anglii, całej Europie, ale także w Turkmenistanie, Emiratach, Katarze, a najdalej w Malezji.

## Wszystkie te podróże były związane z pracą?

Zawsze staram się połączyć wakacje z pracą. Gdy gdzieś jadę, mam z głowy kwestię zakwaterowania, ponieważ nocuję u znajomych. Następnie odwiedzam wyścigi konne, z których przygotowuję na przykład reportaże do gazet. To pozwala mi na połączenie pracy z odpoczynkiem.

## W Malezji też organizowane są wyścigi konne?

Mój dobry kolega, jeden z najlepszych dżokejów w Czechach, Tomáš Lukášek, zimą jeździ na wyścigi zagraniczne. Spędził cztery lub pięć zim w Malezji, a teraz jest już piątą zimą w Katarze. Odwiedziłem go w obu tych miejscach.

## Czy wyścigi konne w Azji różnią się jakoś od tych europejskich?

Regulamin wyścigowy jest mniej więcej taki sam na całym świecie. Zaskoczyły





mnie jednak ogromne kwoty pieniędzy, jakie Azjaci stawiają na konie. Trudno wręcz opisać, o jakich kwotach mowa.

### Był pan również w tym roku jako fotograf na Wielkiej Pardubickiej. Jakie to było?

Każdy rok ma swoją historię, a w tym roku wygrali dwaj jeźdźcy. Ostatecznie jednak nie chodzi o to, kto wygra, ale o to, by wszyscy byli cali i zdrowi – to jest najważniejsze. Nikt nie posyła konia na te zawody, by potamał nogi. Konie mają obecnie

taki poziom opieki, że laik nawet nie potrafi sobie tego wyobrazić.

### Jaka jest dla pana różnica w robieniu zdjęć, na przykład hokejowych, a zdjęć koni?

Robiłem zdjęcia także w atletyce, zawsze fotografuję zawody atletyczne *Złatá Tretra*. Każda dyscyplina jest specyficzna, ale ja bardzo lubię sport, ponieważ tam ciągle coś się dzieje, a człowiek musi reagować szybciej, niż cokolwiek się wydarzy. Dlatego trzeba być naprawdę szybkim. Zaczyna-

jąc fotografowanie od razu w wyścigach konnych, gdzie wszystko dzieje się naprawdę szybko i już się to nie powtarza, otrzymałem dobrą szkołę, że trzeba być przygotowanym na wszystko.

### Jakie jest pana ulubione doświadczenie związane z fotografowaniem?

Zawsze, kiedy moje konie startowały w wyścigach konnych, było to świetne przeżycie. Kibicowałem im, ale jednocześnie byłem skupiony na tym, jak przebiegał wyścig, i na robieniu zdjęć, więc musiałem jednocześnie robić wiele rzeczy. Przede wszystkim, kiedy odbywała się Wielka Pardubicka, było to naprawdę super. Jestem właściwie pierwszym właścicielem z terenu Śląska Cieszyńskiego, którego koń brał udział w Wielkiej Pardubickiej.

### Co najbardziej pan lubi w fotografowaniu?

Najbardziej lubię, kiedy w niedzielę wieczorem wracam do domu i w poniedziałek rano mogę się wyspać (*śmiech*). Nie fotografuję tylko wyścigów, ale także parkury. Kiedy odbywają się zawody parkurowe, trwają one od środy do niedzieli, co oznacza, że wstaję wcześniej rano, a potem przez cały dzień robię zdjęcia. Wieczorem zasiadam nad fotografiami, a następnego ranka znów muszę wstać wcześniej. Dlatego zawsze cieszę się, gdy wracam do domu, aby się wyspać. Bardzo lubię moją pracę, ale jest ona naprawdę intensywna.



# BARBARA I MICHAŁ RUSINOWIE I ICH WSPINACZKOWE WYZWANIA



ROZMAWIAŁA: IZABELA WAĆLAWKOVÁ / ZDJĘCIA: BARBARA RUSINOVÁ, MICHAŁ RUSINA, MARIAN SIEDLACZEK



**V**ia ferrata, czyli „żelazna droga” – oznaczone i zabezpieczone trasy prowadzące przez trudno dostępne, skaliste tereny – są dobrze znane młodej parze z Zaolzia. Od trzech lat Barbara i Michał Rusinowie z pasją zdobywają kolejne, coraz wyższe i trudniejsze szczyty, czerpiąc z tego wyjątkową radość i zastrzyk adrenaliny. „To miejsca, do których normalnie nie można dotrzeć. Turyści albo wjeżdżają kolejką linową, albo pokonują je ferratą” – opowiadają.

**Niedawno wróciliście z Austrii. Czy uważacie, że to był Wasz ostatni wypad w wysokie góry w tym roku?**

**M:** Jeśli chodzi o ferraty, to chyba tak.

**Kiedy zaczyna się i kończy sezon wspinaczkowy?**

**B:** Najczęściej od wiosny do jesieni można chodzić na ferraty. Od listopada warunki stają się gorsze. Ferraty są wysoko w górach, gdzie w tym czasie pojawia się pierwszy śnieg.

**M:** A przede wszystkim niektóre ferraty są oficjalnie zamknięte – jest tam tabliczka, która wskazuje termin, w którym nie wolno wchodzić w góry.

**B:** Tak, większość ferrat jest zamknięta w okresie od 1 listopada do 31 marca.

**M:** W przeciwnym razie, jeśli coś by ci się stało i trzeba byłoby dzwonić po pogotowie górskie, ubezpieczenie tego nie pokryje, bo w tym terminie nie powinno się tam przebywać. Niektóre ferraty są zabezpieczone w ten sposób, że na początku trasy, gdzie zaczyna się lina, pierwsze dwie – trzy długości są zwinięte, nie da się więc wejść na sam start. Kiedy sezon znów się zaczyna, liny zostają rozwinięte.

**Jak przygotowawaliście się do wyjazdu? O czym warto pamiętać, planując wyprawę na ferratę?**

**B:** Każdy powinien mieć podstawowy sprzęt: kask, uprząż wspinaczkową, którą zakłada się na biodra i nogi, żeby bezpiecznie przypiąć się do liny. Niezbędna jest też lonża z absorberem energii, która w razie upadku zmniejsza siłę uderzenia. Składa się ona z absorberu, karabinków i taśmy, a karabinki często mają automatyczną blokadę, co zwiększa bezpieczeństwo. Do tego przydadzą się rękawice, żeby chronić dłonie przed otarciami, oraz solidne buty górskie z twardą podeszwą, które dobrze trzymają się na skałach.



**Co powinien zrobić człowiek, który ma sprzęt i po raz pierwszy chce przejść ferratę?**

**M:** Najpierw podeszcie pod ferratę, założycie cały sprzęt, a przed nim będzie rozciągnięta lina stalowa. Do skały przymocowane są metalowe uchwyty i stalowa lina, która biegnie wzdłuż trasy – po prostu idziesz za nią. To nie jest jak we wspinaczce klasycznej, gdzie ktoś by cię asekurował – tu sam się zabezpieczasz, korzystając ze stalowej liny.

**B:** Właściwie uchwyty do wpinania są rozmieszczone co kilka metrów, więc musisz przepinać się najpierw jednym, potem drugim karabinkiem i wspinasz się kolejne parę metrów, zanim znowu się przepniesz. To zapewnia bezpieczeństwo, bo gdybyś spadł, lina zatrzyma cię przy najbliższym uchwycie w skale.

**Czy to jest charakterystyczne dla ferrat?**

**M:** Tak, tym właśnie ferraty różnią się od klasycznej wspinaczki. W tradycyjnej wspinaczce wspinasz się zwykle po ostrzejszych skałach, a asekurowanie zapewnia partner na linie, która jest przymocowana u góry, lub prowadzisz linę z sobą, zabezpieczając się nią. Jeśli spadniesz, lina zatrzyma cię po kilku metrach, chroniąc przed upadkiem na dół. Na ferratach jednak zabezpieczasz się sam, przesuwając się wzdłuż stalowej liny.

**Co robicie zimą, kiedy ferraty są zamknięte?**

**B:** Chodzimy albo na ściankę wspinaczkową w sali w Ostrawie, albo na bouldering. Bouldering odbywa się zupełnie bez asekurowania – wspinasz się na 3–5-metrową ściankę, a pod sobą masz materace. Ta dyscypli-



na skupia się bardziej na technice niż na wytrzymałości, więc sam próbujesz znaleźć sposób, żeby dotrzeć do celu.

### **Czy można wspiąć się wszędzie?**

**M:** Ferraty są podzielone na różne stopnie trudności: A, B, C, D, E i F, i to ty sam decydujesz, na co cię stać.

**B:** Jest taka świetna aplikacja do komórki, która nazywa się *Ferratový vůdce*. Są tam pokazane są wszystkie możliwe szlaki. Zawiera informacje o trudności, topografii – czyli mapkę, rady jak się wspiąć po danej skale oraz szczegóły dotyczące charakterystyki ferraty. Są też komentarze innych użytkowników i zdjęcia.

**M:** Nie wspinasz się zatem na dowolną skałę, ale na taką, która jest wyznaczona, z przygotowaną liną.

### **Czy nie ma nikogo, kto kontrolowałby dokumenty, żeby wpuścić was na ferraty?**

**M:** Nie, to jest swobodny wybór każdego. Jeśli przecenisz swoje umiejętności lub nie docenisz trudności, może to później prowadzić do problemów.

**B:** Zawsze trzeba wchodzić w góry z pokorą i być świadomym swoich umiejętności. Ważne, by stopniowo podnosić trudność tras i zawsze wspiąć się w towarzystwie.

### **A wy, jakie trudności pokonujecie?**

**B:** Trudności są oceniane od A do F, gdzie A to najłatwiejsze – zwykle trawers, niezbyt wymagający, a F to najtrudniejsze, czyli ściana z nawisem skalnym. Na razie pokonaliśmy najtrudniejszy szlak na poziomie E.

### **W czym różnią się trudności?**

**M:** Kiedy napotykasz nawis, musisz dużo pracować rękami, więc trudniejsze poziomy, takie jak E czy F, są bardziej wymagające dla rąk. Ogólnie ferraty angażują całe ciało – czasami trzeba wysoko podnieść nogę, czasami oprzeć się na niej, żeby wspiąć się wyżej. To zależy od konkretnej ferraty, każda jest inna.

**B:** To także kwestia psychiki, ponieważ dla osób, które mają lęk wysokości – jak Michał na przykład – jest to ogromne wyzwanie. Trzeba się zmotywować, zacisnąć zęby



i patrzeć tylko na skałę, bo pod tobą może być kilkaset metrów przepaści.

### **Ty masz lęk wysokości i wspinasz się na takie trasy?**

**M:** Tak. Sam nie wiem, po co to sobie robię.

### **Jakie szczyty zdobyliście w Austrii i jakie są Wasze wrażenia?**

**B:** Było przepięknie! Trafiała nam się świetna pogoda, a jesień mieniła się wszystkimi kolorami. Tym razem wybieraliśmy szlaki, które nie były zbyt trudne, ale za to dość długie, kilkugodzinne. Cieszyliśmy się widokami i przechodziliśmy przez kładki (których Michał za bardzo nie lubi).

**M:** Nie przepadam za takimi przejściami. Ale z drugiej strony to dodaje adrenaliny – przekonać samego siebie i pokonywać takie wyzwania. W połowie drogi nie ma odwrotu. Kiedy masz pod sobą 120 metrów, musisz iść w przód. Serce bije jak szalone, ale mimo wszystko wspinasz się dalej.

### **A czy później odczuwacie satysfakcję?**

**M:** Tak, zawsze. Najpierw jest radość z tego, że udało się zdobyć szczyt, a potem widoki, które są niesamowite.

**B:** To są też miejsca, gdzie normalnie nie można dotrzeć. Albo turyści wjeżdżają kolejką linową, albo idą po ferracie.

**M:** Ja po prostu bardziej lubię samo wspinanie się. Nie podziwiam widoków tak jak Basia, bo skupiam się na skale i na sile, którą wkładam w każdy ruch. Trzeba się stale koncentrować na tym, gdzie posta-



wić stopę, gdzie chwycić się ręką – to właśnie lubię. Ale Basia wspina się, podziwia krajobrazy, robi zdjęcia – tego akurat nie potrafię.

**B:** Do zestawu można jeszcze dokupić tak zwany odciąg. To jest taka mocna lina z karabinkiem, którą przypinasz do liny zabezpieczającej.

### Macie do tego zaufanie?

**M:** Nie.

**B:** Trzeba ufać.

**M:** Ja tego raczej nie używam. Zaciskam zęby i wspina się bez odpoczynku. Ale to dobra rzecz, gdy ktoś naprawdę potrzebuje chwili wytchnienia.

### Czy można wspinać się po takich szczytach we dwoje, czy preferujecie wspinanie w grupie?

**B:** Na początku wspinaliśmy się we dwoje. Nasza pierwsza ferrata była na Słowacji – *Martinské hole*.

**M:** To było właściwie przypadkiem. Myśleliśmy, że pójdziemy na zwykłą górską wędrownkę, ale wiedzieliśmy, że jest tam wypożyczalnia sprzętu do ferrat. Więc postanowiliśmy spróbować.

**B:** Potem pojechaliśmy do Austrii na piesze wędrownki, ale też znaleźliśmy ferraty, więc znowu wypożyczyliśmy sprzęt i trochę się powspinaliśmy, znowu tylko we dwoje.

**M:** Ale później poznaliśmy grupkę znajomych i teraz wspina się razem. Myślę, że to jest lepsze. Na ferratach i tak musisz się wspinać jeden za drugim, więc jeśli jest

nas na przykład pięcioro i pokonujemy długi odcinek, to pierwszy i ostatni członek grupy mogą się nawet nie spotkać. Między każdym uczestnikiem wspinaczki powinien być dystans 4-5 metrów, bo gdyby ktoś przede mną spadł, to nie spadnie na mnie.

### Czyli osoba za tobą nie może ci pomóc w razie czego?

**M:** Nie.

**B:** Każdy raczej odpowiada za siebie. Ale jeśli trafi się trudny fragment, to ten pierwszy może podpowiedzieć następnemu, że lepiej iść z prawej strony albo że jest w skale szczelina, w którą można postawić nogę. Pierwszy zawsze ma najtrudniejszą, bo wspina się tam, gdzie nikt z grupy jeszcze nie szedł. Dlatego co jakiś czas się zmieniamy.

**M:** Po całym dniu fajnie jest spotkać się wieczorem z przyjaciółmi, porozmawiać o wrażeniach i ustalić, którą następną ferratę warto by zdobyć.

### Czy na ferratach zdarzają się takie przeszkody jak silny wiatr albo pierwszy śnieg jesienią?

**B:** Na naszym ostatnim wyjeździe śnieg już się pojawił, ale tylko w niektórych miejscach, tam, gdzie był cień. Na samej ferracie jednak śniegu nie było.

**M:** Śnieg na skałach się nie utrzymuje, spada w dół.

**B:** Jeśli ktoś chciałby wspinać się zimą, są specjalne ferraty zimowe, oczywiście muszą być odpowiednio oznaczone i trzeba mieć „raki” – specjalne buty z kolcami i czekan. My jeszcze tego nie próbowaliśmy, ale może w tym roku się skusimy.

**M:** Co do wiatru, to podczas wspinaczki raczej nie jest przeszkodą, ale gdy jesteś już na szczycie i po obu stronach masz przepaść, to bywa niebezpiecznie. Może zawiać z jednej strony albo z obu. Na szczęście nigdy nie wspinaliśmy się w tak silnym wietrze, żeby nas mogło zdmuchnąć. Po prostu wybieramy wysokość ferraty w zależności od pogody.

**B:** Zawsze śledzimy prognozę pogody. Gdyby miała przejść burza, to lina stalowa mogłaby być bardzo niebezpieczna. Na szczęście nigdy nie spotkaliśmy się z takimi sytuacjami.



## A widzieliście kiedyś jakiś wypadek na ferratach?

**B:** Widzieliśmy upadek na ferracie klasy F.

**M:** To było teraz, gdy byliśmy w Austrii. Kobieta próbowała przejść F-kę, najtrudniejszy szlak i spadła. Na szczęście zawisała na uprząży, więc nic jej się nie stało, choć chyba trochę się potłukła o skały. Potem zesłała na dół. Na szczęście ten trudny odcinek był na początku, więc mogła jeszcze wrócić i wybrać prostszą drogę.

**B:** Na ferratach zwykle można wybrać łatwiejszą lub trudniejszą trasę.

## Czy działacie w jakimś klubie wspinaczkowym? Czy istnieje u nas coś takiego?

**M:** My nie należymy do klubu, ale na pewno jakieś kluby w okolicy są. Przynajmniej w Ostrawie, dla tych, którzy wspinają się na ściankach, na pewno coś się znajduje.

**B:** Ale to raczej kluby dla wspinaczy sportowych, takich jak czeski wspinacz i olimpijczyk Adam Ondra. To nie są kluby dla ferracistów.

**M:** Są za to grupy na Facebooku, gdzie można dowiedzieć się, gdzie ludzie się wspinają, polecają trasy i wymieniają informacje o ferratach. W okolicach Trzyńca i Bystrzycy mamy też naszych lokalnych ferracistów – znajomych. Jest nas około trzydziestki i w tej grupie wymieniamy się różnymi radami, choć to nie jest oficjalna grupa ani klub.

**B:** Staramy się jednak przyciągać do naszej grupki coraz więcej nowych osób i ją powiększać.

**M:** Siostrę, szwagra...

**B:** Oczywiście zaczynamy od najłatwiejszych szlaków, a nowi członkowie zawsze są zachwyceni.

## Kiedy zaczęła się Wasza pasja do wspinaczki?

**B:** Chyba jakieś trzy lata temu.

**M:** Na początku planowaliśmy wakacje i przy okazji wybieraliśmy się na jakąś mniejszą ferratę. Teraz jest odwrotnie – planujemy wakacje pod kątem tego, gdzie są ferraty.

**B:** To taki nałóg – jak raz człowiek znacznie chodzić na ferraty, to już nie potrafi przestać.

## Czy przed wyprawą w góry trzeba dobrze radzić sobie na ściankach wspinaczkowych, czy to zupełnie inne doświadczenia?

**M:** Myślę, że wspinacze skalni będą bardzo dobrze radzić sobie na ferratach, bo wspinaczka skalna jest chyba trudniejsza, bardziej profesjonalna. Ferraty są może bardziej dla osób, które nie są aż tak zaawansowane. Ferraty poziomu A to coś w rodzaju turystyki z łańcuchami.

**B:** Wspinacze mają tę przewagę, że umieją dobrze chwycić się naturalnych uchwytów w skale, co pomaga im potem na ferratach. Natomiast ferratyści często trzymają się stalowej liny i nie wspinają się bezpośrednio po skale.

**M:** Wspinacze nie boją się upadku, bo lina ich zabezpiecza. Ferratysta raczej unika upadków, bo może się potłuc o skały. W ferratach, poza F-ką, nie wspinamy się



w przewieszeniu, a wspinacze często wspinają się w przewieszeniu i spadają w wolną przestrzeń.

## Czy chcielibyście spróbować wspinaczki skalnej?

**B:** Zimą próbujemy wspinaczki na sztucznych ściankach. W terenie wspiniałam się raz, podczas kursu sportowego na studiach i próbowałam wspiąć się na dość wysoką skałę. To była wielka dawka adrenaliny, bo wspinaczka skalna to znowu coś innego niż ferraty. Już sam fakt, że ktoś inny cię asekuje i musisz ufać, że jeśli spadniesz, to cię złapie. Na górze jest klatka, która trzyma linę, a na dole asekurowający.



## I udało się?

**B:** Tak, jako jedna z nielicznych weszłam na sam szczyt. Wiele osób się bało, a może to właśnie był impuls, który we mnie obudził tę pasję. To połączenie adrenaliny i uczucia odprężenia oraz dumy z siebie, kiedy się uda.

## Jakie widoki z tych, które mogliście zobaczyć dzięki wspinaczce, uważacie za najpiękniejsze?

**B:** Podczas naszego ostatniego wspinania bardzo podobało mi się, że z jednej strony było widać górę Dachstein, z drugiej jezioro Hallstatt, a wokół nas latali parolotniarze.

**M:** W Austrii, na którejkolwiek ferracie się znajdziesz, widoki są niesamowite. Wszędzie wokół są Alpy, a emocje towarzyszą ci przez cały czas.

## A jak wracacie na dół?

**M:** Ferrat nie schodzi się z powrotem. Zwykle prowadzi w dół inna ścieżka turystyczna, bo ferraty są raczej tylko jednokierunkowe.

## Jest tak, że im więcej szczytów zdobywacie, tym bardziej odczuwacie potrzebę wspinania się wyżej i poszukiwania trudniejszych szlaków?

**M:** Basia na pewno. Ja nie mam takiej potrzeby. Nawet na łatwiejszym szlaku odczuwam tyle samo radości.

**B:** Ale stopniowo pokonujemy coraz trudniejsze szlaki.

**M:** Tak, ale to wynika też z doświadczenia, które już mamy.

**B:** Zależy też, jak długa jest trasa. Niektóre trwają 6–7 godzin, więc muszą zawierać jakieś łatwiejsze odcinki.

## O czym marzycie na przyszłość? Jaki szczyt chcielibyście zdobyć?

**M:** Teraz myślimy o tym, żeby spróbować zimowej ferraty z czekanami i rakami.

**B:** A w dalszej perspektywie, może przyszłego lata, planujemy wyjazd do Włoch, w Dolomity – to jeszcze wyższe góry i skały. Mamy też coś „na oku” w Szwajcarii i Francji, ale to kiedyś w przyszłości.





**N**a spacer po Nydku zabrał mnie przez tamtejszego Miejscowego Koła PZKO Bogdan Martynek. Towarzystwa dotrzymywała nam jego siostra Maria Kajfosz (fot. 09).



[ 1 ] Moi przewodnicy: Bogdan Martynek – prezes MK PZKO w Nydku, i jego siostra Maria Kajfosz

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

# NYDEK

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

### NYDCECKA „DRZEWIÓNKA”

Spacer zaczynamy przy restauracji Nydeczanka. Dojechać w to miejsce można zarówno autobusem z Trzyńca albo z Bystrzycy, jak i własnym samochodem, który możemy pozostawić na sporym parkingu.

Naprzeciw parkingu pod Nydeczanką znajduje się nydecka „Drzewiówka” (fot. 1). Jest to rekonstrukcja – replika drewnianej chaty z 1848 roku, jaka stała w tym miejscu. Wierna kopia dawniej stojącego w tym miejscu budynku pełni nowe funkcje. W jej wnętrzach urządzono muzeum przedstawiające życie w gospodarstwie wiejskim w XIX i XX wieku. Budynek jest także siedzibą centrum informacji turystycznej.

Również przyległe do dawnego domostwa zabudowania gospodarskie zostały zrekonstruowane i mogą teraz spełniać nowe funkcje. W dawnym chlewiku i stodole jest sporo miejsca na organizację różnego typu warsztatów, spotkań, konferencji, a nawet prywatnych imprez rodzinnych.



[ 1 ] Nydecka „Drzewiówka”

„Drzewiówka” powstała w ramach wspólnego projektu Nydku i Wędrzyni z dwoma gminami po polskiej stronie: Goleiszowem i Jasienicą. Dlatego też mieszczące się w niej Centrum Informacji Turystycznej promuje

atrakcje turystyczne po obu stronach granicznego pasma Czantorii, zwłaszcza zaś wspólnie realizowane przedsięwzięcia, takie jak łączące gminy leżące po obu stronach obecnej granicy szlaki tematyczne.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI ŚW. MIKOŁAJA

Od „Drzewiówki” ruszamy główną drogą biegnącą przez miejscowość w górę. Następnym budynkiem wartym uwagi jest kościół katolicki pw. św. Mikołaja (fot. 2). Jak informują moi przewodnicy, Nydek jest zdecydowanie ewangelicki. Moi przewodnicy należą do katolickiej mniejszości w tej miejscowości. Kościół, który mamy przed sobą, wybudowano w roku 1576 jako kościół ewangelicki. – *Obecnie jest najstarszym drewnianym kościołem w regionie. Był drugim najstarszym, po kościele w Gutach. A gdy kościół w Gutach spłonął, to ten u nas stał się najstarszym* – wyjaśnia Bogdan Martynek. Dodaje, że słyszał, iż ci, którzy podpalili kościół w Gutach, mieli w planie podpalenie także i tego kościoła w Nydku.



[ 2 ] Kościół katolicki pw. św. Mikołaja

## DOM ANIELI KUPIEC

Kawałek wyżej, również po prawej stronie drogi, znajduje się dom poetki i pisarki Anieli Kupiec (fot. 3). Oboje moi przewodnicy wspominają, jak za jej życia przychodzili tutaj m.in. na próby. – *Grąłem pastuszką i tutaj przychodziłem na próby* – wspomina Bogdan Martynek. Dodaje, że czasem przychodził także na brygady pomagając seniorce w obejściu.



[ 3 ] Dom Anieli Kupiec ▲

## CMENTARZ EWANGELICKI I POMNIKI

Idąc nieco dalej po lewej stronie, w górze widzimy kaplicę ewangelicką (fot. 4). – *Przy kaplicy jest niewielki cmentarz. Znajduje się przy nim m.in. pomnik poświęcony*



[ 4 ] Kaplica ewangelicka ▼



[ 5 ] Głaz ze śladami po kulach upamiętniający ofiary II wojny światowej ▼



[ 6 ] Tablica upamiętniająca polską szkołę



[ 7 ] Budynek urzędu gminy i sklepo-cukiernia. Na pierwszym planie przystanek autobusowy

*poległym partyzantom operującym w rejonie Czantorii. W ramach PZKO zawsze chodzimy tam uczcić ich pamięć – mówi Maria Kajfosz. Przy samej drodze natomiast ustawiono głaz ze śladami po kulach upamiętniający ofiary II wojny światowej (fot. 5).*

## NYDCECKI RYNEK

Dochodzimy do nydeckiego rynku przez miejscowych żartobliwie zwanego Placem Kosmonautów. Wszystko za sprawą historii, która opowiadana po latach jest zabawna, jednak jej uczestnikom do śmiechu bynajmniej nie było. Otóż któregoś razu, gdy na placu ustawiono karuzelę, wracających via gospoda z popołudniowej zmiany pracowników poniosła pijacka fantazja i zapragnęli skorzystać z tej atrakcji. Udało im się przekonać operatora karuzeli, który będąc już po pracy również był mocno nietrzeźwy, by uruchomił dla nich urządzenie. Po włączeniu karuzeli zmorzył go sen lub po prostu zapomniał o swych klientach. Nieszczęśnicy kręcili się na karuzeli do samego rana. Uratowali ich dopiero koledzy idący na autobus na ranną zmianę.

Przy rynku funkcjonowała niegdyś polska szkoła. Historię placówki (i nieistniejącego już budynku, w którym się mieściła)

opisano na dwujęzycznej tablicy (fot. 6). Oprócz informacji o starej szkole znajdujemy na tablicy także krótkie notki biograficzne opisujące znamienite nydeckie postaci. Wiedzę o tych osobach poszerzyć można szcując zamieszczone obok biografów qr kody odsyłające do gminnych stron internetowych. Opisano postaci takie, jak Ewa Milerska, Anna Rucka, Anieła Kupiec, Andrzej Kowala.

Obecnie polskiej szkoły w Nydku już nie ma, jednak moi przewodnicy oboje jeszcze do niej chodzili. Swoje dzieci muszą już wysłać do polskich szkół w sąsiednich miejscowościach. – *Moja żona była ostatnim rocznikiem nydeckiej polskiej podstawówki – zdradza Bogdan Martynek.*

Przy rynku mieści się urząd gminy, poczta, biblioteka (fot. 7). Są tu też aż dwie gospody oraz sklepo-cukiernia, w której można posilić się także na przykład zupą. – *Gospoda Pod lipami jest najstarsza. Funkcjonuje tutaj już od XIX wieku. Nawet wojny światowe nie spowodowały jej zamknięcia. Działała nieprzerwanie ponad sto lat i dopiero kowid ją zamknął. Teraz już znowu jest otwarta. Niestety nie ma już przy niej lip – mówią moi przewodnicy.*

Nydek jako podgórska miejscowość jest punktem wyjścia na górskie wycieczki. Ustawiono tu rogacze z turystycznymi

drogowskazami. Prowadzą stąd szlaki na Czantorię (czerwony), Mały (zielony) i Wielki (niebieski) Soszów, Praszywą (zielony), Połudną (czerwony). Biegnie tędy także szlak *Via Czechia* i szlak rowerowy *Śladami hutnictwa*, a także czeska część *Rycerskiej Ścieżki*. – *Ścieżka Rycerska rzadko jest odwiedzana. A szkoda. Prowadzi ciekawymi ścieżkami, innymi, aniżeli szlaki turystyczne na Czantorię. My nią chodzimy i widzimy, że w niektórych miejscach ścieżki są niemal całkiem zarośnięte – mówi Maria Kajfosz. Jej brat dodaje, że co roku starają się z Kołem PZKO organizować spacer po Nydku.*

## DOM PZKO

Z rynku idziemy w górę tak, jak prowadzą znaki czerwonego szlaku turystycznego na Czantorię oraz wspomnianej *Rycerskiej Ścieżki*. Po chwili po prawej stronie widzimy Dom PZKO (fot. 9, str. 40). W budynku tym przez jakiś czas mieściło się polskie przedszkole.

Miejscowe Koło PZKO w Nydku liczy 170 członków. Moi przewodnicy stwierdzają, że nieco brakuje im w Kole aktywnych, jeszcze młodych i pełnych energii, a mających wolny czas na pracę społeczną emerytów.







[ 8 ] Gospoda Pod lipami



[ 10 ] Skocznia narciarska

## SKOCZNIE NARCIARSKIE

Na wysokości pensjonatu *Owieczka* mijamy nowowbudowany dom mojego przewodnika. Idąc dalej w górę dochodzimy do skoczni narciarskich (fot. 10). – Obecnie funkcjonują tutaj tylko małe skocznie treningowe dla dzieci. Kiedyś była także duża skocznia K70 m. Zeskok był nad drogą, a skoczkowie hamowali tam, gdzie teraz mam dom – wspomina mój przewodnik. A jego siostra uzupełnia, że na skoczni tej trenował m. in. słynny olimpijczyk Jiří Raška.

## MALOWNICZE WIDOKI I POZOSTAŁOŚCI DUŻEJ SKOCZNI

Przechodzimy mostem przez *Górski Potok*. Idziemy w górę. Na skrzyżowaniu skręcamy w prawo. Przed nami zaczynają się wyłaniać widoki na góry (fot. 11). Po chwili po prawej stronie widzimy resztki starej, dużej skoczni narciarskiej (fot. 12).

Kawałek wyżej pod lipą ustawiona jest ławka (fot. 13). Rozpościera się stąd szeroka piękna panorama gór (fot. 14).

[ 12 ] Pozostałości konstrukcji dużej skoczni narciarskiej



[ 11 ] Widoki na góry



[ 13 ] Ławka ustawiona w punkcie widokowym



[ 14 ] Panorama widoczna z ławki w punkcie widokowym ▼





[ 15 ] Jeden z zachowanych starych drewnianych domów

Mój przewodnik zdradza, że miejsce to ma dla niego osobiste sentymentalne znaczenie. W tym miejscu bowiem był z obecnie już swoją żoną na pierwszej randce. Podziwiali wówczas spadające gwiazdy i – jak przekonuje – było to jedyne tak spektakularne gwiazdne widowisko, jakie na przestrzeni lat widać było w Nydku.

Idąc dalej w górę mijamy jeden ze starych zachowanych drewnianych domów (fot. 15), po czym dochodzimy na Dziół, gdzie znajduje się węzeł szlaków turystycznych. Skracamy w lewo i wędrujemy leśną asfaltową drogą (fot. 16). Tak dochodzimy do kolejnej ustawionej przez gminę w punkcie widokowym ławeczki. Roztacza się stąd piękny widok na dolinę Nydku i góry (fot. 17).



[ 17 ] Widok z kolejnej ustawionej w punkcie widokowym przez gminę ławeczki



[ 16 ] Leśna droga na Dziół

## ŹRÓDEŁKO I POMNIK TRZANOWSKIEGO

Po chwili wędrówki asfaltową leśną drogą, którą nie prowadzi szlak, ponownie spotykamy znaki czerwonego szlaku turystyki pieszej wiodącego na Czantorię oraz *Rycerskiej Ścieżki*. Po lewej stronie znajduje się obudowane źródło, w którym można nabrać świeżej wody, i punkt odpoczynkowy (fot. 18).

Stąd już niedaleko do miejsca upamiętniającego Jerzego Trzanoskiego – ewangelickiego pastora, autora popularnego na Śląsku Cieszyńskim śpiewnika. Upamiętniono go w miejscu, w którym w czasach prześladowania ewangelików w okresie kontrreformacji znajdował się jeden z tzw. „leśnych kościółków”, czyli miejsc potajemnego sprawowania nabożeństw przez ewangelików (fot. 19).

Od pomnika wracamy za znakami szlaku turystycznego i idziemy nim do przysiółka Zakamień. Minąwszy kilka domów dochodzimy do ławeczki, którą okolonio pień uschłego drzewa. Roztacza się stąd widok na góry, a konkretnie na Czantorię z widoczną na jej szczycie wieżą widokową.

[ 18 ] Źródło i punkt odpoczynkowy



[ 19 ] Pomnik Jerzego Trzanoskiego





[ 20 ] Widok z ławeczki w przysiółku Zakamień na Czantorię



[ 21 ] Leśna droga od przysiółka Zakamień w stronę rezerwatu przyrody Czantoria



[ 22 ] Drzewo z napisem *BRAMA DO NIEBA* na granicy rezerwatu przyrody Czantoria

## BRAMA DO NIEBA

Szlak turystyczny oraz *Ścieżka Rycerska* prowadzą dalej w górę, my natomiast wracamy i tuż za domostwami przysiółka Zakamień skręcamy w prawo. Idziemy leśną drogą (fot. 21). Po chwili dochodzimy do granicy rezerwatu przyrody. Na zwałonym w poprzek drogi drzewie ktoś napisał *Brama do nieba* (fot. 22). Znajdując się w tym raj dla miłośników przyrody warto pamiętać, że jest on prawnie chronionym rezer-

[ 24 ] Widok na dolinę Nydku podczas schodzenia czerwonym szlakiem z Czantorii



watem i nie wolno tu zbierać z wytyczonych ścieżek.

Ścieżka doprowadza nas do krzyża upamiętniającego mieszkańca Nydku, który w miejscu tym zginął tragicznie podczas prac przy zwózce drewna (fot. 23).

Obejrawszy krzyż wracamy przechodząc przez *bramę do piekła* – jak ktoś napisał z drugiej strony pnia zwalonego drzewa.

Idąc leśną drogą po prawej stronie mamy przecinkę w lesie. Poprowadzone są tędy druty elektryczne. Mój przewodnik wyjaśnia, że miejsce to jest tak charakterystyczne, że widać go z wielu punktów w górach znajdujących się po drugiej stronie doliny Olzy.

Po chwili spotykamy znaki szlaku turystycznego. Kierujemy się nimi schodząc w dolinę Nydku (fot. 24). Moi przewodnicy pokazują mi ich dom rodzinny.

Idąc dalej w dół ponownie przechodzimy przez Potok Górski. Moi przewodnicy wskazują na zrobiony w tym miejscu staw, który w czasach ich dzieciństwa służył za lodowisko (fot. 25). Bogdan Martynek opowiada, że w dzieciństwie udało mu się do owego stawu wpaść. Wprawdzie zimą, ale nie podczas jazdy na łyżwach, tylko kiedy skracał sobie drogę okalającym go mur-

[ 25 ] Staw, który w czasach dzieciństwa moich przewodników służył za lodowisko



[ 23 ] Krzyż upamiętniający mieszkańca Nydku, który w miejscu tym zginął tragicznie podczas prac przy zwózce drewna

kiem. – *Natomiast na łyżwach jeździliśmy nie tylko po tym stawie, ale, gdy złapał porządny mróz, to po całym potoku.*

Przy wspomnianym stawie skręcamy w lewo. Ostatni kilometr pokonujemy schodząc w dół miejscowości tą samą drogą, którą zśliśmy w górę.

Za nami niecałe 11 km spaceru częściowo wśród zwartej zabudowy wsi, częściowo zaś górskimi szlakami i nieznakowanymi górskimi drogami.

# NIE ŻYJE ROMAN SUCHANEK

**W** piątek 1 listopada, w wieku 82 lat, odszedł Roman Suchanek – wieloletni członek Zarządu Głównego PZKO, który pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego PZKO w latach 1987–1990 oraz prezesa Miejscowego Koła PZKO w Trzyńcu-Osiedlu w latach 1994–1998.

TEKST: RED / ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE

Roman Suchanek (ur. 20 marca 1942 w Orłowej, zm. 1 listopada 2024 w Trzyńcu) był wybitnym społecznikiem, który przez całe życie aktywnie działał na rzecz polskiej społeczności na Zaolziu.

## DZIECIŃSTWO W ORŁOWEJ

Roman Suchanek przyszedł na świat 20 marca 1942 roku w Orłowej jako syn Eugeniusza Suchanka, znanego działacza społecznego i prezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Jego dzieciństwo naznaczone było trudnymi doświadczeniami – w wieku trzech lat stracił matkę, a opiekę nad nim przejęła ciocia. Pomimo tych wyzwań, Roman Suchanek zdołał osiągnąć wiele zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Ukończył szkołę podstawową oraz gimnazjum w Orłowej, a następnie w latach 1959–1965 studiował na Wyższej Szkole Górniczej w Ostrawie (VŠB). Po zakończeniu studiów rozpoczął pracę w Hucie Trzy-

nieckiej, gdzie szybko awansował, podejmując się wielu odpowiedzialnych zadań.

W 1966 roku Roman Suchanek zawarł związek małżeński z Janiną. Wspólnie wychowali dwoje dzieci: córkę Jolantę oraz syna Andrzeja, który kontynuuje rodzinną tradycję, aktywnie angażując się w działalność społeczną.

## Z PASJĄ POŚWIĘCAŁ SWÓJ CZAS POLSKIEJ SPOŁECZNOŚCI

W 2001 roku przeszedł na emeryturę, jednak przez całe życie aktywnie uczestniczył w działalności społecznej, ze szczególnym naciskiem na pracę PZKO.

W latach 1987–1990 Roman Suchanek sprawował funkcję prezesa Zarządu Głównego PZKO. Był to okres głębokich przemian ustrojowych i społecznych w Czechosłowacji, które znacząco wpłynęły na sytuację polskiej mniejszości narodowej. W tych wymagających czasach Roman Su-



chanek z zaangażowaniem działał na rzecz umacniania polskiej tożsamości i kultury, organizując liczne inicjatywy promujące język polski oraz kultywujące tradycje narodowe.

Oprócz działalności w Zarządzie Głównym, Roman Suchanek aktywnie angażował się w pracę Miejscowego Koła PZKO w Trzyńcu-Osiedlu, gdzie w latach 1994–1998 pełnił funkcję prezesa. Był również zaangażowany w życie polityczne Trzyńca, reprezentując interesy polskiej mniejszości narodowej. Z determinacją walczył o jej prawa, w tym o wprowadzenie dwujęzyczności oraz o zachowanie polskiej szkoły w Trzyńcu-Tarasie, stając się jednym z kluczowych obrońców lokalnej polskiej tożsamości.

Roman Suchanek wierzył, że aktywne zaangażowanie w działalność społeczną to nie tylko obowiązek, ale również kluczowy aspekt życia, przynoszący wartość całej społeczności. Z pełnym oddaniem i pasją poświęcał swój czas na wspieranie polskiej społeczności na Zaolziu, dbając o zachowanie i rozwój jej bogatego dziedzictwa kulturowego.



# ZMARŁ ZYGMUNT STOPA

**Z**marł Zygmunt Stopa, były prezes Zarządu Głównego PZKO w latach 1999–2009 oraz zasłużony członek Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich w Republice Czeskiej. Przez trzy kadencje kierował Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym, z pełnym zaangażowaniem promując polską kulturę i tradycje w regionie. Działał również w Sekcji Historii Regionu przy Zarządzie Głównym PZKO, przyczyniając się do zachowania lokalnego dziedzictwa.

TEKST: RED / ZDJĘCIA: ARCHIWUM REDAKCJI

Zygmunt Stopa urodził się 14 listopada 1930 roku w Rudzie Śląskiej w rodzinie Jana Stopy, tokarza, i Anny Lipowskiej, która pochodziła z Jabłonkowa. Po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury w Prudniku, rozpoczął studia na Politechnice Krakowskiej. Ostatecznie ukończył je w 1954 roku na Politechnice w Pradze (ČVUT). Swoją karierę zawodową poświęcił branży energetycznej, pracując w zakładach energetycznych, m.in. w elektrowni Jan Šverma w Ostrawie oraz w filii Zakładu Badań i Pomiarów ČEZ (České energetické závody).

Zygmunt Stopa poznał swoją przyszłą żonę, Wiktorię, jeszcze przed wybuchem wojny. Po zawarciu małżeństwa osiedlili się w Jabłonkowie, gdzie stworzyli szczęśliwy dom. Doczekali się pięciu synów: Janusza, Witolda, Tomasza, Zygmunta i Grzegorza.

## PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZKO

Zygmunt Stopa związał się z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym (PZKO) już w 1955 roku, rozpoczynając działalność w Kole PZKO w Ostrawie. Po pewnym czasie związał się z Kołem PZKO w Jabłonkowie, gdzie przez wiele lat aktywnie dzia-



łał, wnosząc istotny wkład w rozwój lokalnej społeczności. Od 1995 roku angażował się w pracach zarządu jabłnkowskiego Koła PZKO, a dwa lata później, w 1997 roku, został członkiem Zarządu Głównego PZKO. Jego zaangażowanie, oddanie i umiejętności organizacyjne zaowocowały wyborem na prezesa Zarządu Głównego PZKO w grudniu 1999 roku.

W roli prezesa Zarządu Głównego PZKO Zygmunt Stopa oddawał się swojej pracy z pełnym zaangażowaniem i bezinteresownością, poświęcając niemal cały swój czas na rzecz organizacji. Regularnie uczestniczył w wydarzeniach i imprezach organizowanych przez Koła PZKO w terenie, przyczyniając się do wzmocnienia wizerunku Związku oraz budowania więzi z lokalnymi społecznościami. Jego oddanie i skuteczność zostały docenione, co zaowocowało ponownym wyborem na stanowisko prezesa podczas Zjazdów Delegatów PZKO w latach 2001 i 2005.

Zygmunt Stopa był harcerzem, pomimo zaawansowanego wieku i złego stanu zdrowia, brał udział w działaniach Harcer-

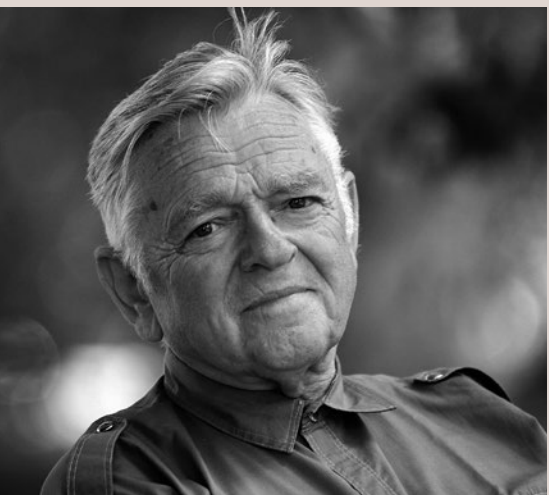
skiego Kręgu Seniora „Zaolzie”, był też przewodniczącym Miejscowej Organizacji Czeskiego Związku Bojowników o Wolność.

## ODZNACZENIA ZA OFIARNĄ PRACĘ

W 2014 roku Zygmunt Stopa został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Wyróżnienie to przyznano mu za wybitne zasługi w działalności na rzecz polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej oraz za krzewienie polskiej kultury i tradycji.

Cztery lata później, w 2018 roku, został uhonorowany nagrodą miasta Jabłonkowa „Jabłnkowskie Jabko.” Nagroda ta była wyrazem uznania za jego wkład w organizację uroczystości patriotycznych, wieloletnią działalność w Miejscowym Kole PZKO w Jabłonkowie oraz pełnienie funkcji prezesa Zarządu Głównego PZKO.

W ubiegłym roku podczas Gorolskiego Święta został wpisany do Złotej Księgi Zasłużonych Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.





# PRZEMYSŁAW BRANNY: TEATR UCZY NAS ŻYĆ

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA: ARCHIWUM AUTORKI, TEATRU CIESZYŃSKIEGO I „ZWROTU”



**W** sobotę 19 października aktor Przemysław Branny, na stałe związany z krakowskim Teatrem Bagatela, świętował 30-lecie pracy artystycznej. Widzowie Teatru Cieszyńskiego mogliby powiedzieć, że oglądali już Przemka na scenie przed 42 laty, bo jako dziecko występował na scenie, z którą od 1960 roku związała swoje losy jego matka, nieodżałowana Halina Branna Paseková. Zadebiutował w 1982 roku w sztuce *Historia żółtej ciżemki* w roli Wawrusia, utalentowanego chłopca ze wsi Poręba, który trafił do Krakowa, gdzie uczył się rzemiosła u samego mistrza Wita Stwosza. Po latach utalentowany Przemysław Branny, urodzony 24 grudnia 1970 roku w Czeskim Cieszynie, też wyruszył do Krakowa, gdzie wcześniej uczyła się rzemiosła aktorskiego jego matka.

Wcześniej zagrał jeszcze w Scenie Polskiej w 1984 roku (znów pod bacnym reżysem Karola Suszki) tytułową rolę w *Królu Maciusiu I*, a w 1988 roku wcielił się już jako gimnazjalista w rolę Stasia Tarkowskiego w adaptacji powieści Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*. Oglądałam te spektakle i pamiętam pierwsze role Przemka, ale mam jeszcze jedno, bardziej osobiste wspomnienie, związane również z postacią Wandy Cejnar, wieloletniej kierowniczkii literackiej Sceny Polskiej. Z jej inicjatywy przed 35 laty, 3 marca 1989 roku, odbył się w Domu Pioniera (dziś Ośrodek Kulturolno-Społeczny *Strzelnica*) w klubie *Meteor* wieczór poetycki *Próba identyfikacji*. Wiersze z mojego debiutanckiego tomiku przedstawili wówczas maturzyści, Le-na Peśak i Przemysław Branny. Halina Ko-

walczyk tak napisała o tym nowatorskim jak na zaolziańskie warunki (chodziło przecież o debiut poetycki i nastoletnich wykonawców) przedsięwzięciu:

*Przemka i Lenek, bo takie lekkie poplątanie ich imion, powstałe podczas prób, wzięto się, udowodnili, że ta poezja jest im bliska, że ją rozumieją i akceptują, a potrafili przekazać ją w taki sposób, że zyskała ona również aprobatę słuchaczy, których zebrano się naprawdę sporo.*

Po latach dowiedziałam się, że pani Wanda objęła ten wieczór poetycki opieką artystyczną z dwu powodów: młodzi wykonawcy wybierali się na studia aktorskie do Krakowa, a ja w tymże mieście kończyłam studia polonistyczne. Kierownictwo Sceny Polskiej liczyło więc na to, że mło-

dzi aktorzy wrócą po studiach, tak jak wielu ich poprzedników, do Teatru Cieszyńskiego, a mnie pani Wanda chciała sprawdzić w działaniu jako swoją ewentualną następczynię. Plan był misterny, nie sprawdził się tylko w przypadku naszego kolegi. Przemysław Branny nie wrócił do swojego rodzinnego miasta, ale po latach w jednym z telewizyjnych *Spotkań z balladą* zaśpiewał piosenkę, która daje do myślenia:

*Mała wierna ojczyzna  
ojczyzna z tych lat  
kiedy pierwszy ujrzałeś wschód  
W kącie świata jedyny  
jedyny jest punkt  
gdzie horyzont w bezruchu trwa  
Tu początek i koniec twych dróg  
tu powracasz gdy jesień już w drzewach*



Maciuś I

\* \* \*

Już w 1982 roku dwunastoletni Przemek w wywiadzie (dziennikarz określił go wówczas jako *bardzo zwinnego, spontanicznego i rezolutnego odtwórcę roli Wawrzka*) powiedział:

*Moja mama nie chciała być aktorką, a jest, gra w Scenie Polskiej. A ja? Nie wiem jeszcze. W każdym razie mama radzi mi, bym wybrał jakiś zawód "nieaktorski", a mama zawsze dobrze radzi.*

Wbrew dobrym radom Przemysław Branny poszedł w ślady swojej mamy, krakowianki z urodzenia i starszego kolegi Jana Monczki, z którym zagrał w spektaklu *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*. Po maturze postanowił podjąć studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, ale w burzliwym 1989 roku czeskie ministerstwo kultury nie chciało wyrazić zgody. W wywiadzie opublikowanym w „Dzienniku Polskim” w 2009 roku Branny opowiedział o tamtym przetomowym roku 1989:

*Czeskie ministerstwo kultury odmówiło. „Nie ma takiej opcji. W Polsce szaleje Solidarność. A tak w ogóle, musi pan zdać najpierw egzamin w Pradze – takie są przepisy”. Zdałem. Złożyłem papiery o studia w Krakowie. „Żaden Kraków, nie ma takiej opcji. Może Łódź”. Wkurzyłem się i pojechałem do pracy, do kopalni. Pracowałem na przodku trzy miesiące. Zdarzył się tam wypadek – cudem uniknąłem śmierci.*

Warto dodać, że podobny wypadek zdarzył się później na planie filmowym, gdy Branny zagrał w filmie Kazimierza Kutza *Śmierć jak kromka chleba*, upamiętniającym pacy-

fikację kopalni *Wujek* po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku. W dramatycznych okolicznościach wylądował wówczas pod czołgiem, na szczęście nie spotkał go los jedenastoletniego statysty, który zginął na planie, gdy pod naporem strumienia z armatki wodnej przewrócił się i uderzył głową o krawężnik. W przejmującej scenie finałowej widzimy ciała martwych górników z *Wujka*, najmłodszego z nich zagrał Przemysław Branny. Wróćmy jednak do perypetii z 1989 roku:

*To była niezła szkoła życia. Kiedy wreszcie okazało się, że mogę w Polsce studiować, pojechałem na egzamin dla obcokrajowców do Łodzi, gdzie wcześniej kazano mi złożyć papiery. Nie było ich i nikt o mnie nic nie wiedział. Wracałem do domu przez Warszawę. Idę do czeskiej ambasady, a tam twierdzą, że moje papiery pojechały do Krakowa. To ja za papierami.*

W końcu Branny zdał egzamin i podczas studiów w krakowskiej PWST spotkał wielu wybitnych pedagogów (między innymi Martę Stebnicką), którzy uczyli jeszcze jego mamę. Profesor Stebnicka, aktorka i reżyserka, wielka dama scen krakowskich, zaprosiła studenta II roku na swój benefis do Teatru STU – Przemysław Branny zaśpiewał tam piosenkę *Kto dziś serenady śpiewa* i jak sam twierdzi, od tego momentu zaczął, krok po kroku, istnieć jako aktor śpiewający. Teatr STU zaprosił go do udziału w spektaklach muzycznych, potem zdobył w 1993 roku II nagrodę oraz nagrodę publiczności na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, a rok później I nagrodę, wraz z Katarzyną Jamróz, na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Laury festiwalowe zbierał

również w 2005 i 2007 roku z wykonawcami oratoriów Piotra Rubika i Zbigniewa Książka. Już u progu swej rozśpiewanej kariery doczekał się takich komplementów:

*Spełnia zapotrzebowanie na postać kochanego chłopca. Jego wyjątkowa łatwość śpiewania piosenek lirycznych, sentymentalnych, złączona z głosem o niepowtarzalnej urodzie pozwala mu trafić do zazdrośnie strzeżonej przed innymi sfery dziewczęcych marzeń. Potrafi być zabawny, charakterystyczny, potrafi wstrzymać oddech słuchaczy na moment dramatycznej pauzy. Potrafi być promienny i radosny.*

Spektakl dyplomowy przygotował u Krystiana Lupy i Jerzego Stuhra i choć od 1992 roku współpracował z krakowskim kabaretem Loch Camelot, a także występował w telewizyjnym *Kabarecie Olgi Lipińskiej*, *Spotkaniach z balladą* i *Galach galicyjskich*, związał się z Teatrem Bagatela, w którym pracuje do dziś. Na jego deskach zagrał kilkadziesiąt ról, dramatycznych, komediowych i muzycznych. Na stronie parnas.pl można było przeczytać takie słowa:

*Przemysław Branny, poza Krakowem mniej znany, za to w Krakowie... szkoda gadać – trup damski ścieli się gęsto od nadmiaru westchnień na dźwięk tego głosu, w którym słychać uśmiech.*

\* \* \*

Tego głosu mogliśmy słuchać również podczas imprez po naszej stronie Olzy, jubileuszu naszego Gimnazjum, uroczystej gali konkursu *Tacy Jesteśmy* w 2013 roku, Wielkiego jubileuszu PZKO w 2015 roku, Dnia



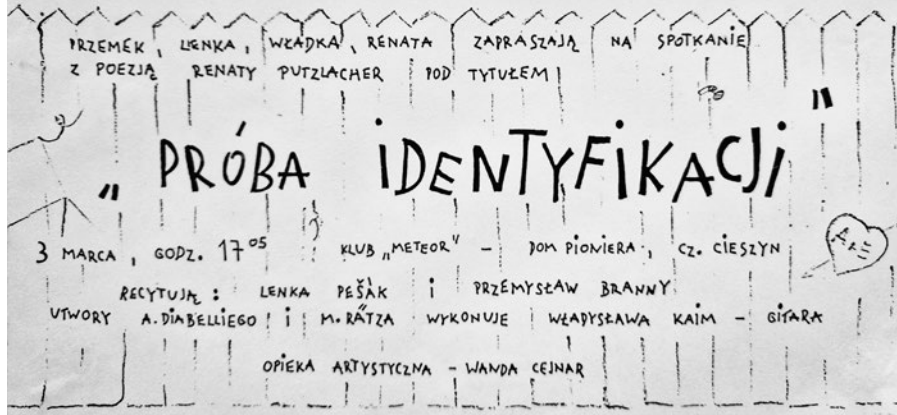
Wawrzus

Nauczyciela, *Babiego Lata Filmowego* w 2022 roku, gdzie przedstawiono film *Śmierć jak kromka chleba*. Marzenie Haliny Brannej Pasekowej, która chciała wystąpić ze swoim synem na scenie, w pewnym sensie spełniło się podczas benefisu Karola Suszki w Nawsiu w 2019 roku. Był to symboliczny powrót do korzeni, bo Przemysław Branny przedstawił swój dawny egzemplarz *Historii żółtej cizemki* reżyserowi, który uczył go stawiać pierwsze kroki na scenie.

Świętując w październiku w krakowskim Teatrze Bagatela swój aktorski jubileusz Branny przypomniał piosenkę *Teatr uczy nas żyć*, którą symbolicznie przekazał mu Zbigniew Wodecki po jednym z krakowskich koncertów:

*Teatr uczy nas żyć,  
życie nas uczy udawać.  
Teatr – wielka to sprawa.  
Patrz, słuchaj,  
najlepiej – graj!*

Grał więc nie schodząc ze sceny, jego rola Oty w spektaklu *Śmierć pięknych saren* na podstawie opowiadań czeskiego pisarza Oty Pavla była wzruszającym powrotem do korzeni. Przemek Branny debiutował przecież w teatrze, który ma dwie sceny, polską i czeską, jego chłopięcy i jednocześnie bardzo dojrzały Narrator, w białej piżamie,



często na szpitalnym łóżku (dla Pavla snucie wspomnień było formą terapii), wspomniał, czarował, śpiewał, również po czesku. Przez cały czas towarzyszyła mu na scenie w roli Pielęgniarki jego żona Anna.

Pełna sala nagrodziła zespół, a przede wszystkim bohatera wieczoru, długimi oklaskami. Krzysztof Materna, dyrektor artystyczny Teatru Bagatela, opowiedział o wszystkich rolach i zasługach jubilata, który został odznaczony Brązowym Medalem „Zastużony Kulturze Gloria Artis”. Medal przyznany przez Hannę Wróblewską, Ministrę Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wręczył Przemysławowi Brannemu Podsekretarz Stanu w MKiDN Andrzej Wyrobiec, piastujący od trzech lat funkcję dyrektora naczelnego Teatru Bagatela. Gratulacje, kwiaty i prezenty bohatera wieczoru przyjmował w kostiumie teatralnym, białej piżamie, stojąc na scenie obok łóżka.

\*\*\*

Pisząc ten artykuł słuchałam utworów, śpiewanych przez Przemka na festiwalach i w różnych programach. Jest ich w sieci całe mnóstwo, mnie jednak najbardziej przypadła do serca cytowana już powyżej piosenka „W kącie świata”, opowiadająca o powrotach do miejsc ukochanych:

*Świtem pęka widnokrąg ospaty  
i wyruszasz na szlaki bocianie  
jesteś wolny jak wiatr od Włtawy  
gasisz ogień pod blachą i pamięć  
W kącie świata jedyny jest punkt  
gdzie horyzont w bezruchu trwa  
piec ze świerszczem gada bez słów  
pod kapliczką ściera się mgła  
Tu zaczyna i kończy się świat  
wie to nawet na między Bóg  
tu zatrzymał się jesion i czas  
wszystko czeka na powrót twój*

Zapraszam wszystkich wiernych, a także nowych Czytelników na pokład statku o nazwie „Kalendarz Śląski”! Wypływamy na szerokie wody pełne ciekawostek związanych z historią Zaolzia i z ludźmi, którzy tę historię współtworzyli, ale nasza żegluga doprowadzi nas także w inne malownicze miejsca, nawet tak odległe jak Peru.

Większości Autorów nie trzeba przedstawiać, są oni na pewno znani i cenieni przez Szanownych Czytelników. Udało mi się też namówić profesora Władysława Kubienia do pokazania w naszym Kalendarzu prac plastycznych swoich uczniów, które już od kilkunastu lat są prezentowane na wystawach z cyklu „Przenikanie”.

Przerywnikami poszczególnych bloków w Kalendarzu stały się przepiękne typografiki – ręcznie wykonane przez Ewę Ryłko ozdobne wersje wierszy naszych zaolziańskich poetów.

Chciałbym też serdecznie podziękować wszystkim studentom i absolwentom, którzy zechcieli się podzielić swoimi wrażeniami ze studiów i opisać atmosferę, jaką odkryli w miastach, w których studiowali.

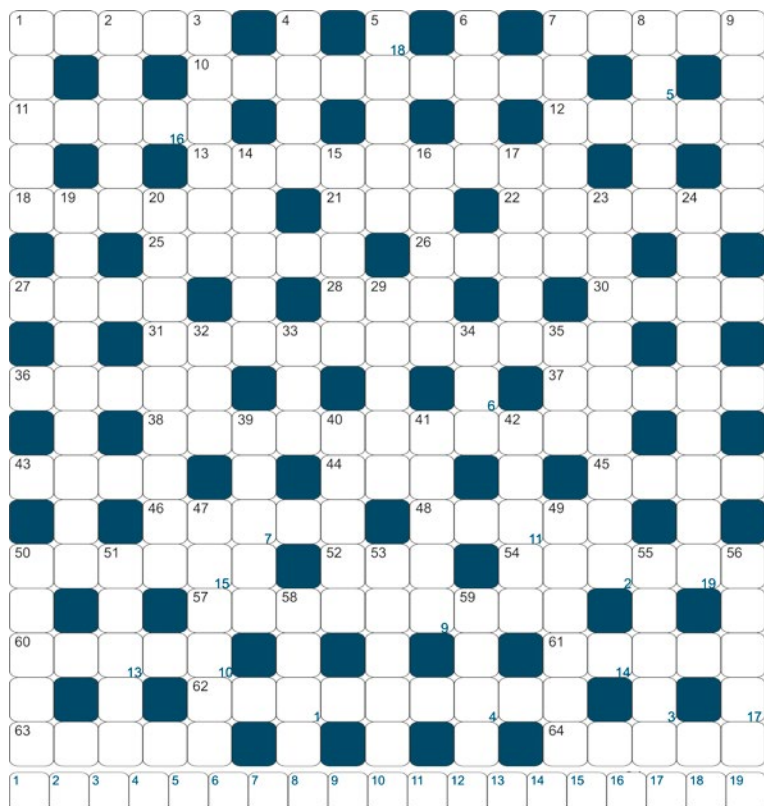
Kalendarz będzie do nabycia w Miejscowych Kołach PZKO, a także w Księgarni Państwa Wirthów w Cz. Cieszynie, w Oddziale Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie oraz w siedzibie ZG PZKO od końca listopada.

Marian Siedlaczek – redaktor Kalendarza Śląskiego 2025  
Wszelkie uwagi, komentarze i opinie można kierować na adres:  
kalendarz.redakcja@gmail.com



HALENDARZ ŚLĄSKI 2025





**POZIOMO:**

1. struś z pampasów
7. widziadło senne
10. ukochane maleństwo
11. powierzchnia bez nierówności
12. pewność siebie
13. fontanna
18. aktor dramatyczny
21. wiekowa liczba
22. język programowania
25. ipsylon
26. czarnomorski kurort
27. chroni szyję nie tylko zimą
28. piwo z pubu
30. nie zna się na rzeczy
31. sztuka kulinarna
36. lennik
37. gwałtowna reakcja na przykry bodziec zewnętrzny
38. zespół warunków klimatycznych w jakimś pomieszczeniu
43. jak dotąd jedyny Czech w F1
44. pyton skalny z *Księgi dżungli*
45. do podnoszenia do góry
46. składa się z dwóch strof czterowersowych oraz z dwóch trzywersowych
48. pikantna węgierska potrawa
50. domowy duszek
52. słynny z prawości król Eginy
54. ma święcenia uprawniające do odprawiania mszy
57. najpotężniejszy z chordofonów smyczkowych
60. rosyjska złotowka
61. na czele drużyny Gajdara
62. wycieczka zapoznawcza
63. poważni odrzucają je na bok
64. fabuła

**PIONOWO:**

1. oplatek migdałowy
2. afrykańskie jezioro
3. maksymalny nośność żurawia
4. przysmak *Puchatka*
5. przegrał wyścig o biegun z Amundsenem
6. ojczyzna kondorów
7. *de Sade*
8. popularne imię męskie
9. niezgrabny nochal
14. próbny dla stażysty
15. lotowy solenizant
16. polski malarz-batalista
17. system telewizyj kolorowej
19. tryb rozkazujący
20. słynny bohater eposu sumeryjskiego
23. dobroczyńca
24. tytuł honorowy kardynała
29. ruchomy element na skrzydle płatowca
32. Clay
33. przodek *Krasuli*
34. jedwabny pas przepasający kimono
35. Cembrzyńska
39. rachunek bankowy
40. ośmioosobowy zespół muzyczny
41. powieść Bolesława Prusa
42. narzędź chwytny jamochłonów
47. Annie, amerykańska niezwykła kobieta-strzelec z początków XX w.
49. kaucja
50. dozorca
51. gra zakończona obliczeniem punktów
53. zasiadał z rycerzami przy okrągłym stole
55. głuchy stukot
56. badacz morskich głębin
58. tworzy granicę z Niemcami
59. australijski gąszcz

ROZWIĄZANIE DODATKOWE  
(Jak nauczyć się historii)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **5 grudnia 2024**. Rozwiązanie krzyżówki z nr 10/2024: Wakacje z duchami. Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Anna Pieter z Gnojnika. Gratulujemy!



VINOTÉKA JAKUB  
**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN

**19** Przemysław Branny, aktor związany z krakowskim Teatrem Bagatela, obchodził 30-lecie swojej kariery. Syn Haliny Brannej Pasekowej, aktorki Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, rozpoczął swoją przygodę z teatrem już w dzieciństwie, a po maturze zdecydował się na studia w Krakowie. Choć początkowo pracował w kopalni, jego pasja do aktorstwa zaprowadziła go na sceny krakowskiego teatru. W jubileuszowy wieczór zagrał wzruszającą rolę Oty w spektaklu *Śmierć pięknych saren* na podstawie opowiadań czeskiego pisarza Oty Pavla. Przemysław Branny, odznaczony Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*, został uhonorowany przez dyrektora artystycznego teatru i zespół aktorski.

**19** W Cieszyńskim Ośrodku Kultury *Dom Narodowy* odbyła się wystawa poświęcona strojom cieszyńskim, której głównym punktem była kolekcja Danuty Chwajol. Prezentowane były m.in. *żywotki, fortuchy, kabotki i czepce*, a szczególną uwagę poświęcono strojowi ślubnemu. Wydarzeniu towarzyszyła część artystyczna, w której Zespół Regionalny *Błędowice* zaprezentował tańce i pieśni cieszyńskie. Nie zabrakło też wykładu profesora Daniela Kadłubca, który podkreślił rolę stroju w kształtowaniu tożsamości regionalnej i narodowej. ▼



**19** W Wędrynie odbyły się uroczystości z okazji stulecia istnienia Czytelni. W trakcie obchodów miała miejsce promocja książki Beaty Tyrny *Czytelnia, wędryńska kolebka kultury i życia społecznego*. Program zawierał też występy dzieci, klubów PZKO, Teatru Jerzego Cienciąły oraz pokaz wędryńskich *Gimnastów*. Zgromadzeni podziwiali także wystawę zdjęć dokumentujących historię Czytelni.

**19** Jacek Gajewski, chargé d'affaires a.i. RP w Czechach, wraz z konsulem Stanisławem Bogowskim odwiedził Zaolzie. Spotkał się z przedstawicielami Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego oraz Kongresu Polaków w RC, omawiając sytuację Polaków na Zaolziu, działalność kulturalną oraz współpracę z instytucjami czeskimi. Gajewski zapewnił o wsparciu Ambasady RP i omówił wyzwania wynikające ze zmian demograficznych i obecności Polaków w czeskim życiu politycznym. Po spotkaniu w Czeskim Cieszynie wziął udział w koncercie zespołu folklorystycznego *Oldzychowice* w Trzyńcu. ▼



**19** W Nawsiu odbył się XVIII Turniej w Siatkówce Drużyn Amatorskich o Puchar *Baginieckiego Gorola*. Uczestniczyło w nim dziesięć drużyn, w tym jedna z Polski. Turniej wyróżniał się unikalnym systemem sędziowania, w którym przegrani pełnili rolę sędziów w kolejnych meczach. Wysoki poziom rywalizacji oraz świetna atmosfera przyciągnęły uczestników, którzy cieszyli się nie tylko sportową rywalizacją, ale i integracją.

**21** Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszynie gościła mobilną wystawę interaktywną *Naukobus* z Centrum Nauki Kopernik. Uczniowie mogli bezpłatnie uczestniczyć w eksperymentach, poznając zjawiska naukowe z zakresu fizyki, biologii i innych dziedzin. Wystawa składa się z 17 stanowisk, które umożliwiły uczniom zdobywanie wiedzy w przystępny sposób poprzez zabawę. *Naukobus* odwiedza mniejsze szkoły, oferując interaktywne zajęcia dzieciom, które nie mają łatwego dostępu do centrów naukowych. ▼



**21-22** Cykl spotkań literackich *Z książką na walizkach* promuje czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży na Zaolziu, gdzie autorzy popularnych książek dla najmłodszych odwiedzają polskie szkoły, dzieląc się swoimi doświadczeniami i inspirując do dalszego czytania. Autorzy, którzy przyjechali na Zaolzie, opowiadali dzieciom w polskich szkołach o kulisach powstawania swoich książek.

✳✳✳ Klub Polski *Polonus* w Brnie zorganizował edukacyjną wyprawę śladami bohaterów bitwy o Monte Cassino, z okazji 80. rocznicy tego wydarzenia. Uczestnicy wyjazdu, w tym członkowie Klubu oraz przedstawiciele PZKO, przygotowali się do podróży, oglądając dokumenty i filmy o bitwie. Po przylocie do Neapolu, zwiedzili klasztor i bazylikę Świętego Benedykta, gdzie odbyła się historyczna scena bitwy, oraz złożyli hołd na Polskim Cmentarzu Wojskowym. W drodze powrotnej do Neapolu uczestnicy mieli okazję uczestniczyć w wykładzie historycznym, a niektórzy zwiedzili wyspę Capri oraz inne zabytki regionu.

✳✳✳ W Polskiej Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie zrealizowano projekt *Trójbój Literacki*, którego celem jest rozwój pasji do literatury i poprawa umiejętności językowych dzieci. Inicjatywę zainicjował Jan Ryłko, prezes PZKO Jabłonków, a projekt realizowany był we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Ostrawie. Składa się z trzech etapów: konkursu recytatorskiego, omawiania książek i warsztatów językowych. Pierwszy etap obejmował konkurs recytatorski, w którym uczniowie uczestniczyli w warsztatach z profesjonalistami. Projekt ma na celu promowanie języka polskiego i rozwijanie umiejętności komunikacyjnych młodzieży.

**23** W Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie odbył się wernisaż wystawy *Sztuka ponad granicami – MOSTY*, prezentującej prace artystów z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Uniwersytetu Ostrawskiego. Wystawa podkreślała współpracę między uczelniami i rolę sztuki jako pomostu między narodami. Gościem specjalnym była prof. Małgorzata Łuszczak, która omówiła polsko-czeską współpracę kulturalną. Wydarzenie było częścią Dni Polskich w Ostrawie i miało na celu promowanie wzajemnego zrozumienia kulturowego i współpracy międzynarodowej.

**23** W kinie *Central* w Czeskim Cieszynie odbyła się Biesiada Literacka, kończąca akcję *Z książką na walizkach*, której celem jest propagowanie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. W ramach projektu uczniowie szkół na Zaolziu mieli okazję spotkać się z polskimi autorami literatury dziecięcej i młodzieżowej. Podczas spotkania wręczono nagrody laureatom konkursów czytelniczych, a pisarze podzielili się swoimi doświadczeniami z wizyt w szkołach.

**24** Na Cmentarzu Miejskim w Opawie odsłonięto symboliczny nagrobek Franciszka Kubicy, polskiego studenta teologii zamordowanego przez Niemców okupantów w 1943 roku. Uroczystość, zorganizowana przez Konsulat Generalny RP w Ostrawie ze wsparciem władz miasta Opawy, przypominała tragiczną historię Kubicy, który został stracony po odmowie pracy. W trakcie ceremonii konsul RP, Stanisław Bogowski, podkreślił, jak ważne jest, aby pamiętać o tym wydarzeniu, a pastor Janusz Kożusznik nawiązał do wartości ludzkiego życia i tragicznej śmierci Kubicy. Uroczystość zakończyła się modlitwą i odśpiewaniem *Roty*. ▼



**24** W Centrum Folkloru Śląska Cieszyńskiego odbył się drugi wykład z cyklu *Akademia gwary* z prof. Karolem Danielem Kadłubcem. Profesor Kadłubiec omówił genezę gwary śląskiej, jej pochodzenie oraz historyczne znaczenie. Podkreślił, że gwara cieszyńska jest nie tylko świadectwem starego polskiego języka, ale także kultury regionu, łącząc różnorodne wpływy wynikające z położenia Śląska Cieszyńskiego na granicy kilku krajów. Celem spotkań jest zgłębienie roli gwary w historii regionu oraz zrozumienie jej wpływu na tożsamość lokalnych społeczności.

**25** W ramach projektu *Tu się czyta* uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego oraz Akademii Handlowej wzięli udział w Warsztatach Herbertowskich, prowadzonych przez Renatę Putzlacher-Buchtową, wykładowczynię Uniwersytetu Masaryka w Brnie. Podczas spotkania omawiano twórczość Zbigniewa Herberta z okazji 100-lecia jego urodzin, a także odniesiono się do współczesnych zagrożeń totalitaryzmem. Warsztaty są częścią szóstej edycji projektu *Tu się czyta*, organizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki i Bibliotekę Miejską w Czeskim Cieszynie.

**25** W Domu PZKO w Hawierzowie-Sucej odbyło się spotkanie poświęcone pamięci Emilii Kołder, autorki niezwykle popularnej książki kucharskiej *Kuchnia śląska*, wybitnej działaczki społecznej na Zaolziu. Uczestnicy wysłuchali prelekcji o jej życiu i osiągnięciach, obejrzeli film dokumentujący jej działalność oraz wzięli udział w odsłonięciu pamiątkowej tablicy ku jej czci. Podczas wydarzenia goście zapoznali się również z historią gastronomii, a na zakończenie mogli skosztować potraw przygotowanych przez organizatorów.

**26** W Trzyńcu odbyło się wydarzenie SAJfest, w ramach którego drużyny z różnych oddziałów Sekcji Akademickiej *Jedność* rywalizowały w turniejach siatkówki i piłki nożnej. W zawodach wzięło udział kilka drużyn, a po przedpołudniowych zmaganiach w sali gimnastycznej i na boisku Polskiej Szkoły Podstawowej w Trzyńcu, wieczorem ogłoszono wyniki i wręczono nagrody. Następnie uczestnicy bawili się przy muzyce DJ Tobiasza do białego rana.

**26** W Wędrynie odbyła się szósta edycja turnieju badmintonu *Gorol Cup*, w którym wzięło udział ponad 60 zawodników z Europy, w tym z Hamburga, Wiednia, Warszawy i Zaolzia. Zawodnicy rywalizowali w singlach, deblach i mikсах. Turniej,

który po raz drugi odbył się na Zaolziu, był nie tylko sportową rywalizacją, ale także okazją do integracji polonijnych społeczności. Po zawodach w Domu Polskim w Bystrzycy miało miejsce uroczyste ogłoszenie wyników i spotkanie towarzyskie.

**29** W Bibliotece Miejskiej w Cieszynie odbyło się spotkanie harcerskich seniorów z Kręgu Seniora *Zaolzie* oraz zaprzyjaźnionych kręgów *Korzenie*, *Watra* i *Orla Brać*. Wydarzenie rozpoczęło się od zapalenia symbolicznego ogniska. Podczas spotkania wspomniano wybitnych harcerzy, takich jak Władysława Sikora i Kazimierz Wójtowicz. Józef Broda wygłosił prelekcję o swojej pracy z młodzieżą, a uczestnicy wspólnie śpiewali harcerskie piosenki. Na zakończenie odbyła się wizyta na wystawie stroju cieszyńskiego w Domu Narodowym. ▼



**30** W przysiółku Nawisia Skupniowice odsłonięto tablicę upamiętniającą członków Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej, którzy zginęli z rąk niemieckiego okupanta w 1944 roku. Tablica została umieszczona przy żółtym szlaku turystycznym, nieopodal domu rodziny Szolonych, której trzech członkowie należą do ofiar. Uroczystość obejmowała apel poległych oraz występ śpiewaczki Beaty Kantor. Stanisław Gawlik odczytał list potomków ofiar, przybliżając różnice między rodzinnymi przekazami a faktami historycznymi. Wójt Nawisia, Marian Waszut, podkreślił znaczenie upamiętnienia ofiar tamtych wydarzeń. ▼



**31** Helena Legowicz, prezes Zarządu Głównego PZKO i konsul Stanisław Bogowski Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie odwiedzili groby dziennikarki i pracowników zaolziańskich mediów. ▼



# PAMIĄTKA RODZINNA

## MEDALIKI NA AGRAFCE, II WOJNA ŚWIATOWA

Własność: Tadeusz Filipczyk / Opis: Sylwia Grudzeń



Siedem medalików aluminiowych z wizerunkami Matki Boskiej i świętych, jeden żelazny z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i jeden z papieru i w celofanie obszytym czerwoną nicią, przedstawiający Najświętsze Serce Jezusa – na nim napis w języku angielskim: *Apostleship of Prayer League of the Sacred Heart* (pol. Apostolstwo Modlitwy Ligi Najświętszego Serca). Medaliki zawieszono na agrafce, którą właściciel przypinał do ubrania. Medaliki należały do Antoniego Filipczyka, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, który nabył je najprawdopodobniej w kościołach Ziemi Świętej. Więcej na ten temat w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.